

# SZTURM

miesięcznik narodowo-radyczny nr 41/2013 (2) ISSN 2450-5439



XXXX

**CZYSTA KREW  
TRZEŹWY UMYŚL**

XXX

**SXE**

**EUROPA BĘDZIE BIAŁA  
ALBO BEZLUDNA**



## **Szturm – miesięcznik narodowo-radykalny, nr 41/2018 (2)**

[Michał Walkowski – Rzec o ideologii](#)

[Adam Busse – Co dalej z tą religią Holokaustu?](#)

[Grzegorz Ćwik – Wojna się nie zmienia. Czytajmy postapo](#)

[Tomasz Kosiński – Wywiad z Wardon](#)

[Tomasz Kosiński – Szkice z dziejów narodowego bolszewizmu w Niemczech 1918-1934. Wybrane fragmenty z „Manifestu narodowo-bolszewickiego” K. O. Paetela z 1933 roku](#)

[Marta Niemczyk – Postępujący antysemityzm czy antysemityzm postępowy?](#)

[Patryk Płokita – Theobald Wolfe Tone i Rewolucja Irlandzka](#)

[Jan Sobański – Rewolucja przeciw Światu](#)

[Otto Auslegen – Gabriele D’Annunzio – Poeta, Uwodziciel, Wojownik](#)

[Mona von Tempisky – Samozwańczy Neo-Aryjczycy: jak daleko pozwolimy przesunąć granice](#)

[Zachary Wilk – O nacjonalizmie pokoju, nie wojny](#)

## Michał Walkowski – Rzecz o ideologii



*Dla ludzi ogarniętych chęcią wzbicia się czasem na skrzydłach upojenia ponad własne zahamowania, nie istnieje zasadnicza różnica między natarciem w walce, a uczuciem podniecenia w samym środku szampańskiej biesiady. Eskalacja życia, oszalały bieg krwi, nagle wolty uczuć, eksplozje myśli w mózgu – oto forma bycia, która dochodzi tu do głosu. - Ernst Junger, „Sturm”*

Jako nacjoniści wiemy doskonale, że życie to walka. Wierzymy, że tylko pełne oddanie sprawie narodowej doprowadzić może nas do upragnionego zwycięstwa. Nacjonalizm to życie. Tylko poprzez takie rozumowanie istnieje szansa na lepsze jutro. Cóż jednak ma znaczyć te kilka patetycznych zdań wstępu i czemu mają one służyć? Zdają się być przecież wielokrotnie powtarzanym w naszej publicystyce truizmem. De facto nimi są, ale przestrzeń, której dotyczą, jest bodaj najważniejszą z ważnych, co czyni je elementami godnymi przypomnienia. To jedne z praktycznych fundamentów ideologii nacjonalizmu.

Wielu spośród polskich narodowców termin „ideologia” traktuje – delikatnie mówiąc – pejoratywnie. Sam do nich nie należę i – co więcej – chcę tym tekstem wykazać, że przyjmowanie ideologii jest naturalnym zachowaniem myślących ludzi. Innym zadaniem tegoż artykułu będzie podjęcie zagadnienia aktualności aktywizmu ideologiczno-twórczego. Ta kwestia zawiera w sobie przede wszystkim odpowiedź na pytanie o istnienie oraz ewentualną sprawczość współczesnych ideologów. By zająć się tymi dwiema sprawami podejmę następujące kroki:

- 1) Zdefiniuję pojęcie ideologii oraz przedstawię moje rozumienie tego terminu na potrzeby tego tekstu;
- 2) Przedstawię trzy przykłady obecności ideologii wokół nas;
- 3) Postaram się przybliżyć oraz scharakteryzować postać ideologa;
- 4) Odszukam i ocenię współczesnych ideologów.

Na przestrzeni dziejów definicji ideologii było wiele. Niektóre z nich były nawet wzajemnie wykluczające się. Jej pierwotnym rozumieniem była nauka o ideach. Jak dalece jest to odległe od tego, co dzisiaj za nią przyjmujemy? Z drugiej strony – nie była to najtrafniejsza z możliwych definicji. Osobiście preferuję wykorzystanie tego pojęcia przez wzgląd na jego pochodzenie etymologiczne. Tutaj również można byłoby dojść do różnych sposobów rozumienia, dlatego przedstawię ten najbardziej popularny oraz ten, który będzie wykorzystywany w tekście. Słowo

„ideologia” jest zestawieniem dwóch terminów, których „kariera” w europejskiej filozofii jest imponująca – to właśnie tego rodzaju pojęcia wykuły charakter i kategorie myślenia o świecie w Europie. Mowa o „idei” i „logosie”. W słownikach filozoficznych to jedne z najdłużej i najszerzej opisywanych zagadnień. Spór o ich znaczenie oraz o wiele elementów od nich pochodnych trwa po dziś dzień. Najogólniej rzecz biorąc – ideologia współcześnie jest rozumiana jako totalny zespół poglądów na świat, który ma służyć pewnej grupie do interpretowania zjawisk oraz oddziaływania na rzeczywistość. Z tą definicją jestem skłonny się zgodzić i jej będę używał. Natomiast w powszechnym obiegu funkcjonuje także zdefiniowanie ideologii jako całościowego zespołu poglądów, który ma służyć jakiejś określonej grupie do obrony jej interesów. Z tym sposobem rozumienia nie jestem w stanie się zgodzić. Przede wszystkim przez wzgląd na jego ostatnią część – tę odnoszącą się do obrony interesów grupy. Taka interpretacja otwiera furtkę do nadużyć – przedstawiona w ten sposób ideologia rzeczywiście może budzić negatywne skojarzenia ze względu na możliwość subiektywnego wykorzystywania określenia „interesów”. Wracając do meritum – obecność ideologii wokół nas jest stosunkowo szeroka. Pierwszym przykładem na to jest sprzężenie działalności teoretycznej i praktycznej w środowisku „Krytyki Politycznej”. Zdaję sobie sprawę, że wśród większości z nas ten tytuł budzi jedynie odruch wymiotny, ale w rzeczywistości nie można tym ludziom odmówić

efektywnie wykorzystywanego potencjału intelektualnego. Drugi przykład to ruch alt right, który startując od budowy podłoża metapolitycznego wykształcił świadomy i względnie obszerny ruch, który nie skupia się jedynie na teoretycznych dywagacjach, a proponuje i stara się stosować swoje rozwiązania w praktyce. Trzecim i ostatnim z kolei środowiskiem „prężnym ideologicznie” jest oczywiście „Szturm” i Szturmowcy. To stosunkowo świeży, choć nie jedyny przykład, że nacjonalizm jest wciąż żywy i ma wiele sobą do zaoferowania.

Pora przejść do próby określenia tego, kim jest ideolog. Najogólniej – to postać przodująca w budowaniu intelektualnych fundamentów działań danego środowiska. Zazwyczaj charakteryzuje go zdolność do przenikliwej analizy, myślenie totalne, całościowe oraz kreatywność. Człowiek taki ponadto powinien cieszyć się autorytetem w swoim otoczeniu.

Kim zatem są współcześni ideolodzy i gdzie możemy ich spotkać? Jestem zdania, że potencjał intelektualny współczesnych ideologów nacjonalistycznych nie odbiega dalece od tego prezentowanego przez przedwojennych. Wiadomo, że potencjał jest często większy od stopnia jego wykorzystywania. Niemniej – nie można odmówić wielkiego intelektu, przenikliwości i wartościowej publicystyki postaciom współczesnego polskiego nacjonalizmu rządu Siemiątkowskiego, Kubackiego, Ćwika, Busse, Dobrowolskiego, Kosińskiego, Bonisławskiego, Growera, Biernata, Palucha, Bielawskiego, Głowackiego, Szymańskiego,

czy Szczepańskiego. Odpowiedź na pytanie rozpoczynające ten akapit jest więc prosta – są wokół nas.

Michał Walkowski

## Adam Busse – Co dalej z tą religią Holokaustu?



Do dnia dzisiejszego nie rozwiązały się międzynarodowe reperkusje nowelizacji ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej. Izrael i Stany Zjednoczone negatywnie zaopiniowały działania polskiego rządu, natomiast rząd Mateusza Morawieckiego skłania się ku działaniom na rzecz dialogu i kompromisu z jego izraelskim odpowiednikiem. Przez ten czas doszło do nieustającego napięcia w relacjach polsko-izraelskich, co odbiło się wyraźnym echem na arenie międzynarodowej. Nieustanne ataki władz izraelskich na Polskę i oskarżenia o negowanie Holokaustu nie przybrały wcześniej takiej skali, jak widzimy to obecnie. Pokazuje to bardzo dobrze, że polityka dialogu historycznego i kulturowego z Izraelem odniosła gigantyczne fiasko. Tego nie jest w stanie przyjąć do wiadomości część polityków polskiego rządu, która m.in. ustami ministra spraw zagranicznych Jacka Czaputowicza nadal wierzy w możliwość dialogu i



rozwiązania powodujących spory kwestii historycznych na linii Warszawa – Tel-Awiv na drodze kompromisu. Mimo tego duża część społeczeństwa polskiego nie pozostaje bierna i oddolnie działa na rzecz walki o prawdę historyczną. Transparenty na polskich stadionach przypominające o niemieckich (nie polskich!) obozach koncentracyjnych, manifestacja narodowców 5 lutego br. pod Pałacem Prezydenckim (spotykająca się z krytyką nie tylko skrajnej lewicy i resztek „totalnej opozycji”, ale i części systemowej prawicy – np. Rafała Ziemkiewicza czy Adama Andruszkiewicza) czy przypominanie poprzez publikacje, nagrania wykładów i filmy o zbrodniach żydowskich na Polakach w trakcie i po II wojnie światowej o tym świadczą. Świadczą, że ze świadomością historyczną narodu polskiego w walce o Prawdę jest u nas bardzo dobrze i to jest ważne, walka o prawdę historyczną, która to prawda nie wszystkim się będzie podobała, ale jest ważnym elementem świadomości narodowej.

Jak wspomniałem na początku, polityka dialogu historyczno-kulturowego z Izraelem odniosła porażkę. Tel-Awiv nie ma najmniejszego zamiaru wycofywać się ze swojej antypolskiej polityki na linii historycznej i już po ostatnich wypowiedziach polskiego premiera oskarża nasz kraj o negowanie Holokaustu. Tajemniczy lobbysta, Jonny Daniels, którego przedstawiano jako „dobrego Żyda”, zanegował fakt historyczny, iż Żydzi kolaborowali z Niemcami i pomagali im w zbrodniczej maszynie Holokaustu stwierdzając, iż owszem Żydzi pomagali, ale po to by ratować

życie swoje i swoich bliskich, za to Polacy masowo pomagali niemieckiemu okupantowi wyniszczać ludność żydowską kierując się czystą chciwością i nienawiścią. Wg pewnych informacji na 2019 rok przewidziana jest premiera filmu „Malowany ptak”, mającego opowiedzieć o losie żydowskiego chłopca maltretowanego przez polskich mieszkańców wioski w czasie niemieckiej okupacji (pomimo iż to wydarzenie okazało się czystą fikcją literacką), w którym ma wystąpić amerykańska gwiazda kina, Harvey Keitel. Znosi się więc na powtórkę „Pokłosa”, „Idy” czy niesławnego filmu amerykańskiego „Opór” z 2008 roku, opowiadającego o żydowskiej partyzantce braci Bielskich, która walczyła z Niemcami (jednak w filmie nie ma scen ani wzmianek historycznych o bandytyzmie partyzantów wobec Polaków, nie wspominając już o zbrodni w Nalibokach, gdzie Żydzi zabili 128 polskich mieszkańców tej wioski w maju 1943 roku). Naliboki, Koniuchy, pomoc w organizowaniu deportacji Polaków w 1940 roku oraz udział Żydów w powojennych represjach wobec polskiego podziemia antykomunistycznego są faktami. Faktami historycznymi potwierdzającymi, iż Żydzi mieli swój znaczący udział w zbrodniach na narodzie polskim w latach 1939-1945 i po wojnie.

Po tym dość długim wstępie przejdę do rozważań nad zagadnieniem religii Holocaustu oraz izraelskiej polityki historycznej. W pewnym stopniu będzie on kontynuacją moich rozważań o tematyce izraelskiej, które postanowiłem podjąć w poprzednim numerze „Szturmu” (w artykule pt.

„Izrael – wróg (nie sojusznik) Cywilizacji Łacińskiej”). Temat jest bardzo ważny, ponieważ linia historyczna Izraela po 1945 roku jest brutalnym kneblem mającym bronić poprawności politycznej i niepodważania izraelskiej polityki historycznej dotyczącej II wojny światowej. W tej polityce jest miejsce na Holokaust i cierpienie narodu żydowskiego, które są podnoszone do rangi świeckiej religii (o czym wspomnę), a w której rzadko kiedy jest miejsce na prawdę historyczną.

\*\*\*

W Polsce jako pierwszy zbadaniem problemu zajął się germanista i rewolucyjny konserwatysta, Tomasz Gabiś w dwuczęściowym artykule pt. „Religia Holocaustu”. Ukazał się on na łamach konserwatywnego pisma „Stańczyk”, w 1996 i 1997 roku. I będzie jednym z głównych źródeł rozważań. We wstępie do artykułu Gabiś pisze: *Holocaust nie należy do historii, która minęła, ale jest wszechobecnym, bezustannie aktualizowanym i instrumentalizowanym „mitem”, jednym z centralnych elementów kultury, polityki, ideologii współczesnego Zachodu. Pozostając „mitem” żydowskim uległ dzięki mass-mediom i powszechnej edukacji swoistej uniwersalizacji, uczyniono go pryzmatem, poprzez który patrzy się na historię XX wieku, a nawet na całą historię ludzkości.* Ten cytat stanowi istotę „religii Holocaustu” i to, czym tak naprawdę jest. Rozważając problem „religii Holocaustu” należy wziąć pod uwagę jej dogmaty i stosunek do katolicyzmu, Holokaust jako

główny mit założycielski współczesnego państwa Izrael oraz politykę historyczną tego państwa po 1945 roku. Trzeba również zwrócić uwagę na przyczyny i źródła postrzegania Polaków jako współwinowajców ludobójstwa Żydów w czasie II wojny światowej (które to postrzeżenie jest krzywdzące, i niezgodne z prawdą historyczną, ale jak wspomniałem we wstępie – w „religii Holocaustu” nie ma miejsca na prawdę historyczną).

Jakie można wyróżnić dogmaty „religii Holocaustu”? Po pierwsze – cezura historii dzieli się na tę „przed Holocaustem” i po „Holokauście”. Po drugie – Holocaust jest centrum historii warunkującym rzeczywistość, a cierpienia Żydów w czasie II wojny światowej mają być ogólnoludzkim, wyjątkowym uniwersum. Uniwersum dotyczącym Żydów, stąd inne ludobójstwa wg tego dogmatu są powszednie, nieuniwersalne i ograniczone etnicznością, a porównywanie Holocaustu z innymi ludobójstwami w historii świata (szczególnie XX wieku) są uznawane za bluźnierstwo czy negowanie Holocaustu. Po trzecie – wg Żydów Holocaust jest ukoronowaniem zbrodni ludzkości na tym narodzie oraz ucieleśnieniem zła ostatecznego. Po czwarte – dla zlaicyzowanych Żydów atak na nich był atakiem na Boga, bo uznają się za Naród Wybrany, stąd dla „religii Holocaustu” ofiara Żydów jest ważniejsza od ofiary Jezusa Chrystusa. Po piąte – Żydzi w żaden sposób nie przyczynili się do Holocaustu. Po szóste – wg wyznawców „religii Holocaustu” za cierpienie Żydów odpowiada cały świat i Kościół Katolicki. W ich opinii Holocaust

był rezultatem wielowiekowego antyjudajizmu, a jego ostateczną konsekwencją były antyżydowskie działania niemieckich narodowych socjalistów, i Kościół musi zacząć głosić „religię Holokaustu” celem zadośćuczynienia za swoje winy. Po siódme – Polacy biologicznie są obciążeni antysemityzmem „wyssanym z mlekiem matek”, stąd rzekomo są współodpowiedzialni za Holokaust.

Dogmaty „religii Holokaustu” stoją w sprzeczności z katolicyzmem, bowiem jak opisuje to Hugon Hajducki w tekście opublikowanym w 2001 roku na łamach „Zawsze Wierni”: *Holocaust znosi chrześcijaństwo, uwidacznia bezsens chrześcijaństwa, jego małość, a nawet bluźnierczość w obliczu Shoah. Jak pisze Gabiś, Holocaust usuwa w cień centralne wydarzenie chrześcijaństwa, czyli Ofiarę Chrystusa. Niemiecki teolog Joachim Baptist Metz uważał każdą chrześcijańską teocydeę i każde mówienie o „sensie” w obliczu Oświęcimia, które biorą początek poza lub poniżej tej katastrofy za bluźnierstwo, Jeffrey Hart określił Holocaust jako ekwiwalent Ukrzyżowania, a Izrael stał się ekwiwalentem Odkupienia. Hugon Hajducki wskazuje, iż katolicki modernizm podejmując dialog z Żydami musi rozliczyć się ze swoich rzekomych przewin i zbrodni wobec narodu żydowskiego, natomiast ci, którzy obstają twardo przy katolickiej wizji kontaktów z judaizmem, mówią o nawracaniu żydów, stają się wrogami publicznymi wyznawców „religii Holocaustu”, nazywani antysemitami, o czym przekonali się*

*niejednokrotnie tradycjonałści katoliccy. Tak jak wskazałem przybliżając jeden z dogmatów „religii Holocaustu” powyżej, chrześcijaństwo musi odpokutować w opinii Żydów za rzekomą współodpowiedzialność za zagładę Żydów. „Antysemityzmem” w opinii Żydów i katolickich modernistów jest przypomnienie o judaizmie rabinicznym, głoszącym nienawiść do chrześcijaństwa, opierającym się na Talmudzie oraz wrogim wobec Kościoła i Cywilizacji Łacińskiej.*

*Nic bardziej nie dowodzi tego, że Kościół kapituluje przed religią Holocaustu. Dialog można dziś prowadzić z każdym: z wyznawcami judaizmu, muzułmanami, animistami, ateistami. Tylko dialog z tymi, którzy nie chcą wyznawać religii Holocaustu, jest wykluczony. – tak Tomasz Gabiś podsumował kwestie dogmatów „religii Holocaustu” i perspektyw dialogu z Żydami.*

\*\*\*

*Nie jestem pewien, czy państwo żydowskie istniałoby dziś bez Oświęcimia; po Oświęcimiu nie-Żydzi mieli wyrzuty sumienia i byli skłonni traktować nas w sposób uprzywilejowany. Z tego powodu opowiedzieli się za państwem żydowskim. Do tego dochodzi ścisły związek pomiędzy państwem Izrael a ludobójstwem. Mówię często, że Żydzi swoje państwo nie opłacili tysiącami młodych ludzi, którzy polegli w czterech wojnach izraelskich, lecz sześcioma milionami ofiar*

*narodowego socjalizmu.* – te słowa pochodzą z ust Nahuma Goldmanna, wieloletniego prezesa Światowego Kongresu Żydów, i wskazują na kolejny aspekt „religii Holokaustu”.

Holokaust został uznany za główny mit założycielski państwa Izrael. Tę tezę jako pierwszy rozpropagował Roger Garaudy. Był on bliskim przyjacielem Goldmanna oraz wieloletnim sekretarzem partii komunistycznej. Jest autorem pracy zatytułowanej „Fundamentalne mity polityki izraelskiej”, za którą został skazany na karę 9 miesięcy więzienia. W tejże rozprawie Garaudy rozpatrywał z agnostycznego punktu widzenia teologiczne mity judaizmu składające się na mit założycielski Izraela, np. pojęcie Narodu Wybranego czy poszukiwanie uzasadnienia do czystek etnicznych wobec nie-Żydów. Ten mit założycielski powstał w latach 70. XX wieku. W pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej Żydzi dyskryminowali ofiary Holokaustu i unikali wspomnień o zagładzie własnego narodu. To był okres przejściowy, który zakończył się wraz z wojnami izraelsko-arabskimi w 1967 i 1973 roku (wojna sześciodniowa i wojna Jom Kippur). Wojny izraelsko-arabskie uświadomiły Izraelowi, że jest zagrożony, więc musi zostać zbudowana nowa tożsamość tego państwa i narodu. Tożsamość oparta na czymś, co w chwili zagrożenia pozwoliłoby zjednoczyć Żydów. Tym czymś nie mógł być już judaizm, ponieważ naród żydowski uległ stopniowej laicyzacji. Tym czymś okazał się Holokaust. Holokaust stał się nie tylko głównym wyznacznikiem izraelskiej polityki

historycznej po 1945 roku, ale i sposobem uzyskiwania przez państwo Izrael oraz żydowskie lobby w Stanach Zjednoczonych Ameryki olbrzymich korzyści finansowych (czego skutkiem są choćby roszczenia finansowe wobec Polski).

Z pewnością rodzi się pytanie o wzajemne relacje i zależności polityczne między Izraelem a Stanami Zjednoczonymi. Faktem jest, iż są to kraje sojusznicze, których wspólnym interesem jest poszerzanie swoich wpływów na Bliskim Wschodzie, co doprowadziło do politycznej destabilizacji regionu na przestrzeni ostatnich kilku dekad. Niezaprzeczalnie polityka Waszyngtonu stoi na straży „religii Holokaustu”, czego wyrazem jest poparcie przez USA roszczeń Izraela wobec Polski oraz uchwalenie przez amerykański Senat ustawy 447. Wpływy „religii Holokaustu” w USA wiążą się z istnieniem sporej diaspory żydowskiej w tym kraju, która to diaspora wywiera duży wpływ na politykę amerykańską, o czym pisali m.in. John Mearsheimer i Stephen Walt w książce pt. „Lobby izraelskie w USA”. Michael A. Hoffman, publicysta pisma „All These Things” stwierdził, że Holokaust stał się nową religią państwową w Stanach Zjednoczonych. Jak wskazuje w swoim tekście Hugon Hajducki: *Jest to forma religii obywatelskiej, świeckiej, która neguje odkupienie ludzkości przez Chrystusa na Kalwarii, zastępując je doświadczeniami Żydów z Auschwitz, jako centrum historii ludzkości.* Hoffman wskazał również na powszechną obecność „religii Holokaustu” w



mediach masowego przekazu, muzyce, filmie i kulturze. Tomasz Gabiś zaznacza, że „religia Holokaustu” jest *kulminacją, ostatecznym wypełnieniem ideologii demoliberalnej pragnącej wykorzenić człowieka, zniszczyć wszystkie tradycje religijne i narodowe, dokonać globalnej niwelacji kultur, stworzyć „Jeden Świat” na gruzach „ludobójczej cywilizacji, która zrodziła Holocaust”.*

\*\*\*

Jaki jest punkt widzenia „religii Holokaustu” na Polskę? Jednoznaczny. Polacy są wg tej ideologii współsprawcami Holokaustu, co miało rzekomo wynikać z genetycznego obciążenia antysemityzmem, jak i faktu, że niemieckie obozy koncentracyjne, w których zginęło najwięcej Żydów, znajdowało się na ziemiach polskich okupowanych przez Trzecią Rzeszę. Miejsce Polski i Polaków w „religii Holokaustu” jest delikatnie mówiąc niewdzięczne. Polacy w czasie II wojny światowej ofiarnie angażowali się w pomoc Żydom, na okupowanych terenach Polski za pomoc Żydom groziła kara śmierci, Polacy otrzymali najwięcej medali „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata” i mają najwięcej posadzonych drzewek w Instytucie Yad Vashem. Zważywszy na bardzo duże zaangażowanie Polaków w ratowanie Żydów, twierdzenie o współudziale Polaków w Holokauście jest niczym innym jak kłamstwem historycznym.

Wg wyznawców „religii Holokaustu” Polska w okresie wojny lat 1939-1945 stała się „epicentrum Zagłady”, w którym miało ujawnić się największe zło tego świata. Zło o wymiarze absolutnym, dokonujące mordu rytualnego na Narodzie Wybranym. Polacy zaś mieli rzekomo być biernymi obserwatorami tej zagłady z powodu wielowiekowej wrogości Polaków do Żydów. W ten sposób Polska w opinii syjonistów stała się drugim Egiptem zamienionym w pustynię. Elie Wiesel w „Pieśni Umarłych” stwierdził, że *Jeśli chodzi o Polaków... Nie jest to zwykły przypadek, że obozy największej zagłady powstały u nich, w Polsce, a nie gdzie indziej.* Syjonistyczne lobby przypisało Polakom rolę wroga metafizycznego, który był w mniejszym stopniu niż Niemcy, ale odpowiedzialny za Holokaust. Za swoistego rodzaju „polski finał Holokaustu” lobby uznaje pogrom kielecki z 1946 roku. Gabiś wskazuje, że w „religii Holokaustu” *zawarty jest spreparowany dla Niemców i Polaków dogmat o wiecznej winie przechodzącej z ojca na syna i każdy, kto tę religię akceptuje, musi równocześnie uznawać i ten dogmat, i tę „metafizyczną winę”.*

\*\*\*

Napięcie w stosunkach polsko-izraelskich nie ustępuje. Izrael i USA domagają się od Polski zmiany stanowiska w sprawie nowelizacji ustawy o IPN, która została podpisana przez polskiego prezydenta i skierowana do Trybunału Konstytucyjnego. Nie zanosi się w chwili obecnej na to, by konflikt ten się zakończył w najbliższym czasie. Będziemy świadkami

kolejnych debat, dyskusji telewizyjnych i dążeń do dialogu historycznego na linii Polska-Izrael, który ze względu na twardą i zdecydowaną politykę Tel-Awiwu nie ma większych szans na osiągnięcie jakiegokolwiek kompromisu. Nie można ustąpić w kwestii polityki historycznej czynnikom zewnętrznym w imię poprawności politycznej, bo to będzie równać się przegranej. Reakcje rządów Izraela i USA należy odczytać jasno jako kolejny akt ingerencji w wewnętrzne sprawy państwa polskiego.

Adam Busse

\*\*\*

### **Wybrane źródła:**

Finkelstein N., *Przedsiębiorstwo Holocaustu*, tł. M. Szymański, Warszawa 2001.

Hajducki H., „*Religia Holocaustu*” a dialog katolicko-żydowski, „Zawsze Wierni” 2001, nr 5 (42).

Gabiś T., *Religia Holocaustu*, cz. 1, „Stańczyk: pismo konserwatystów i liberałów” 1996, nr 2 (29).

Gabiś T., *Religia Holocaustu*, cz. 2, „Stańczyk: pismo konserwatystów i liberałów” 1997, nr 1 (30).

Meashimer J., Walt S., *Lobby izraelskie w USA*, tł. R. Modzelewski,  
Warszawa 2011.

Zychowicz P., *Żydzi: opowieści niepoprawne politycznie*, wyd. 1, Poznań  
2016.

## Grzegorz Ćwik – Wojna się nie zmienia. Czytajmy postapo



Kultura naszych czasów degeneruje się. Stwierdzenie niby trywialne, jednak ani na jotę przez to nie staje się nieprawdziwe. Wszelkie przejawy twórczości artystycznej oczywiście są wynikiem tego jakie nurty ideowe są przeważającymi w sferze publicznej, tego jakie wartości są uznawane za ważne i jaka jest ich gradacja, także tego jak wszelkiej maści ideolodzy i socjotechnicy wpływają na klasę społeczną zwaną „inteligencją”. Krótko mówiąc sztuka jest w prostej linii pochodną kondycji naszych czasów oraz tego, kto wpływa na metapolitykę. Oczywiście sami artyści, poprzez swoje

książki, płyty, filmy etc. także są w stanie wpływać na te dziedziny, trochę na zasadzie sprzężenia zwrotnego, jednak pierwotnym elementem jest tu warstwa mentalna i ideologiczna warunkująca świadomość samych twórców.

Nie dziwi więc fakt, że coraz więcej filmów porusza tematykę lgbt, że muzyka przepełniona jest liberalnymi i lewicowymi bredniami, a większość aktorów czuje się predystynowana do stawania w obronie tej czy innej mniejszości lub do piętnowania objawów wszelkich myślo-zbrodni. Tradycyjne wartości i idee znajdują się w wyraźnej defensywie, czego dowodem jest zwłaszcza tzw. „kultura popularna”. Wystarczy zobaczyć jak wyglądają klipy najpopularniejszych wykonawców muzycznych, o czym traktują ich utwory czy jakie książki często królują na listach bestsellerów, by nie mieć wątpliwości, iż zgnilizna sączy się w ten sposób do serc ludzi szerokim strumieniem.

Z drugiej jednak strony nie ma sensu całkowicie demonizować kulturę popularną i wszystkie jej nurty i przejawy. Jak postaram się udowodnić w poniższym tekście, są w nim naprawdę wartościowe rzeczy, które skrywają w sobie bliskie nam treści i wartości. Co więcej, nie są to dzieła i artyści podziemni, wydający dla wąskiego grona odbiorców, ale ludzie docierający ze swoją twórczością do naprawdę szerokiego grona odbiorców. W kilku co najmniej wypadkach mówimy już wręcz o dziełach wręcz kultowych.

## **Wojna. Wojna nigdy się nie zmienia.**

Koniec świata jest motywem, który w sztuce i twórczości przejawia się od kiedy tylko jesteśmy w stanie stwierdzić pisemne świadectwa myśli ludzkiej. Już starożytne teksty religijne podejmowały ten temat, choćby Apokalipsa św. Jana. Oczywiście były to religijne ujęcia tematu i zazwyczaj koniec świata był w nich ujęty jako faktyczne zakończenie funkcjonowania człowieka jako gatunku w świecie doczesnym, czyli na naszej planecie. Przez wieki i kolejne epoki podejście do zagadnienia w sztuce zmieniło się bardzo. Od kilkudziesięciu lat stałym już elementem literatury, filmu, świata gier komputerowych czy muzyki jest „postapo”, czyli twórczość postapokaliptyczna. W największym skrócie jest to próba pokazania upadku i zniszczenia naszego świata, a przede wszystkim tego jak wygląda życie w takim świecie – stąd nazwa „post apokalipsa”. Postapo generalnie operuje wokół kilku głównych motywów tego, jak mogłoby dojść do zagłady naszej planety. Najczęściej powodami tego jest wojna atomowa, gwałtowne pogorszenie klimatu (często na skutek podejścia naszej cywilizacji do kwestii ekologii i środowiska), wyczerpanie surowców mineralnych, katastrofy przemysłowe. Szczególnie w ciągu ostatnich 15-20 lat nurt postapokaliptyczny w kulturze stał się niezwykle popularny. Gry jak saga Fallout czy S.T.A.L.K.E.R, książki z serii Metro 2033, Survarium oraz szereg innych walenie się do tego przyczyniły. Ich rozpoznawalność jest obecnie bardzo duża i można spokojnie mówić o tym, że stały się już

nieodłącznym elementami popkultury. Powstające cały czas nowe gry z gatunku, kolejne tomy z już istniejących serii wydawniczych oraz pojawianie się nowych świadczą jednoznacznie o tym, że postapokalipsa jest niezmiennie popularna i cieszy się ogromnym zainteresowaniem.

Także w Polsce jesteśmy od wielu lat świadkami ogromnej popularności nurtu postapokaliptycznego, w literaturze, grach czy filmie. Wielu polskich autorów sięgnęło do gatunku, niektórzy z nich dzięki niemu stali się sławni i rozpoznawalni, jak choćby Michał Gołkowski, autor wielu książek ze świata Stalkera (jest także autorem książek fabularnych niezwiązanych z postapo, zawsze jednak prezentuje bardzo wysoki poziom). Także Robert Szmidt, Bartek Biedrzycki i szereg innych autorów (zwłaszcza tych związanych z lubelskim wydawnictwem Fabryka Słów) konsekwentnie rozwija nurt polskiej postapokalipsy.

Powodów niezwyklej popularności tego nurtu jest niewątpliwie wiele, jednak w poniższym tekście zwrócić chciałem uwagę na jeden motyw. We wstępie wspomniałem o ogólnym skundleniu kultury i sztuki, zawłaszczeniu jej przez lewicę i liberałów. Tymczasem nurt postapokaliptyczny jest całkowitym przeciwieństwem i zaprzeczeniem tego trendu. Śmiem twierdzić, że postapo to nie tylko powrót do świata tradycyjnych wartości i ideałów oraz klasycznych wzorców. To także modernistyczna wersja mitów i opowieści heroicznych, sławiących postawy, na których ukształtował się duch Europy oraz jej Narodów. Taki



sposób odbierania postapo kręci się wokół trzech głównych motywów: wspomnianego heroizmu i poświęcenia dla wyższych ideałów; nieprzemijalności znaczenia fundamentalnych dla nas wartości; refleksji nad odpowiedzialnością cywilizacyjną i faktem, że nic w ujęciu dziejowym i kulturowym nie jest dane „raz na zawsze”. Tak czytane i odbierane postapo może stanowić niezwykle wartościową inspirację.

### **Bohaterowie nie umierają**

W dobie coraz bardziej postępującej feminizacji płci męskiej i promocji słabości oraz bierności, postawa heroiczna staje się coraz mocniej niezrozumiała i nieprzystająca do tych nieciekawych czasów. Ludzie zaczęli bać się siły, władzy a zastąpili to manią ciągłego przepraszenia, kultu porażki i szukania kolejnych „uciśnionych” mniejszości, aby móc „walczyć” w obronie ich rzekomo łamanych praw. Z pewnością warunki cywilizacyjne w jakich żyjemy rozleniwiają i sprawiają, że ludzie nie czują potrzeby walki, nawet nie dostrzegają możliwości jej podjęcia. Indywidualizm i pogoń za tak czy inaczej rozumianym sukcesem i spełnieniem całkowicie zastąpiły w ludzkiej świadomości gotowość do poświęcenia się w imię wyższych ideałów.

Postapo stanowi tutaj całkowite tego zaprzeczenie. Czy będzie to Artem z „Metro 2033” czy dowódca Szturmowców z „Kompleks 7215”, praktycznie niezmiennie bohaterami i głównymi postaciami postapo są ludzie, których

można nazwać postmodernistycznymi bohaterami. To stalkerzy, wojownicy, żołnierze. Oczywiście, swoje boje prowadzą w okolicznościach mało przypominające te z klasycznych opowieści i mitów. Jednak w ich trakcie spotykają się z odwiecznymi przeciwnościami: ze złem, oszustwem, z potworami, korupcją i degrengoladą.

Klasycznym przykładem mogą być bohaterowie pierwszego oraz drugiego „Fallouta”. W obu wypadkach jest to Wędrowiec, samotnik i indywidualista, który zostaje niejako zmuszony do zostania bohaterem. W trakcie swej wędrówki w obu tych grach ma on do zrealizowania fundamentalny cel: uratowanie swojej społeczności. Tu dochodzimy do integralnego elementu postapo i jego bohaterów. W przeważającej większości są oni ludźmi, dla których najważniejsza jest ich wspólnota (krypta, stacja, bunkier), rodzina, dzieci, a więc wartości dla nas, nacjonalistów, najważniejsze. W świecie postapo zwykle tradycyjnie rozumiane Narody już nie funkcjonują, jednak tak zdefiniowane swoje wspólnoty można spokojnie uznać za postapokaliptyczny odpowiednik Narodu. Oczywiście, często (nawet bardzo) są to ludzie, którzy nie są bez skazy. Chociażby Nauczyciel w książkach Szmidta, których akcja dzieje się we Wrocławiu jest człowiekiem, którego ciężko nazwać jednoznacznie dobrym. Czy jednak klasyczni bohaterowie z mitów greckich, rzymskich, nordyckich czy słowiańskich byli postaciami posągowymi? Oczywiście nie. Dla nas najistotniejsze jest stwierdzenie motywacji jaka przyświeca

bohaterom postapo. A tu właściwie nie ma przypadku egoizmu i działania wyłącznie dla zaspokojenia swoich indywidualnych pragnień. Bohaterowie poszczególnych tomów Metra czy Kompleksu 7215 są obrońcami swych społeczności, żołnierzami, którzy za wszelką cenę będą bić się o przetrwanie swych „narodów”, swych rodzin i bliskich ludzi. Także w wypadku uniwersum Survarium czy Wstęgi bohaterowie, mimo początkowo innej motywacji, ostatecznie przechodzą transformację w ludzi walczących ze złem. A jak wygląda to w wypadku świata Stalkera? Tu sytuacja jest o tyle interesująca, że świat ten nie jest typowym postapo a raczej quasi-postapo. W jego realiach bowiem tylko ograniczona terytorialnie Zona jest terytorium objętym występowaniem warunków typowo postapokaliptycznych. Tak więc stalkerzy są bardziej „samotnymi strzelcami”, niż członkami większych społeczności. Tak więc tu nie ma sensu oczekiwać, że będą oni dokonywać czynów heroicznych dla swych wspólnot czy rodzin – bo te tu nie występują. Nie zmienia to faktu, że w świecie stalkera przewija się za to bardzo mocno moralna i etyczna strona jego bohaterów. Czy będzie to stalker Ślepy z książek Noczkina, czy stalker Miszka od Gołkowskiego, są to generalnie rzecz biorąc podobni ludzie – outsiderzy, którzy nie odnajdują się w dzisiejszym świecie, duszą się ciągłym wyścigu szczurów i wybierają ostatecznie swoistą imigrację do Zony. Tam nie tylko odnajdują swoją drogę życiową, ale także przechodzą przemianę i metamorfozę. Dla bohatera Gołkowskiego nie ma już po niej

powrotu do nudnego życia pełnego pustych rozrywek. Odnajduje on tym samym heroiczną drogę, która była uśpiona dotąd w jego świadomości. Droga pełna wyrzeczeń, zagrożeń, jednak także wewnętrznego spełniania i zrozumienia swego powołania staje się jego *katharsis*. Ślepy mimo, że stara się wrócić do „normalnego” życia, to jednak Zona dopomina się o niego raz po raz. Ale czy faktycznie to tylko Zona? Może Ślepy czuje po prostu swoisty zew swej duszy, który nie pozwala mu obrać innej drogi?

Inną jeszcze drogę wybrał bohater uniwersum Ziemia Niczyja. Przechodzi on metamorfozę od oficera GRU, świetnie wyszkolonego mordercy do człowieka, który na zniszczonej i zdewastowanej Ziemi Niczyjej odnajduje swój dom. Odtąd nie walczy dla tego kto lepiej płaci, nie myśli wyłącznie o swoich korzyściach a staje się prawdziwym obrońcą tych, którzy trwają na zniszczonych terenach środkowej Ukrainy.

„Metro 2035”, ostatni tom trylogii Głuchowskiego, to zwieńczenie prawdziwie heroicznej walki Artema. Człowieka, który wszystkie swoje działania podporządkował wyższym celom. Gdy okazuje się, że po kolei zostaje zdradzony przez wszystkich swoich bliskich, wybiera on ucieczkę ze swoją żoną. Jednak czy jest to ucieczka? Głuchowski w swej książce, skądinąd mającej bardzo polityczny i aktualny charakter, wyraźnie daje do zrozumienia, że gdy zawiodły wszelkie próby – pozostaje wierność samemu sobie. I to jest prawdziwe zwycięstwo Artema.

## **To co stałe, to co nieprzemijające**

Bohaterowie postapo walczą – i to jest ważne, ale jeszcze ważniejsze jest to o co walczą. Obecny świat uczy nas, że liczy się tylko osobiste spełnienie a tradycyjne wartości to „konstrukty”, wliczając w to nawet płeć czy rasę. Jak widać trzeba atomowej zagłady i śmierci miliardów ludzi by ocaleni zrozumieli, że Naród, rodzina, dzieci to najistotniejsze kwestie, na których zasadza się funkcjonowanie człowieka. Oczywiście wiele tych pojęć w świecie po zagładzie ulega zmianie, ale główna ich treść pozostaje niezmienna. Narody to w gruncie rzeczy zwykle lokalne wspólnoty (Krypty z „Fallouta”, stacje z „Metra” czy „Kompleksu”) o ograniczonym zasięgu, ale ich miejsce w hierarchii wartości jest dokładnie takie samo, podobnie jak ich znaczenie i sens. Dopiero śmierć i zagłada większości naszej planety uwidacznia jak ważna jest rodzina, posiadanie zdrowego i liczego potomstwa. Sytuacje ekstremalne, które wystawiają cały nasz gatunek na najcięższe próby stają się także zwierciadłem, które ukazuje jak puste są rzeczy, za którymi gonimy. Wszechobecny materializm, konsumpcjonizm, wyparcie się wszelkich wartości duchowych i cywilizacyjnych dają w efekcie człowieka niepełnowartościowego, pozbawionego tożsamości, do tego całkowicie wyalienowanego. Apokalipsa staje się w tym ujęciu straszliwym otrzeźwieniem (dla tych, którzy przeżyli), po którym przychodzi świadomość – biały króliczek, który podstawił nam kapitalizm do gonienia prowadzi donikąd. A zatracając się w tej gonitwie jednocześnie

stajemy się częścią systemu, który na obecną chwilę *ex definitone* jest antynarodowy i antyludzki.

Jest coś przerażającego w takim postapokaliptycznym ujęciu, w ramach którego trzeba zagłady, aby ludzie zrozumieli kim są, co jest ważne, co nie, a co posiada znaczenie fundamentalne. Paradoksalnie coś co niszczy ogromną część ludzkości, dla jej ocalałej części staje się powrotem do klasycznego i zdrowego świata. Świata pozbawionego pacyfizmu, słabości, za to przepelnionego świadomością tego, co ma znaczenie. „Krucjata dzieci” Tullio Avoledo to dobitny dowód na to, jak w świecie postapokaliptycznym ludzie doskonale rozumieją, że wspólnota, a przede wszystkim dzieci to kwestie nadrzędne, dla których warto zdobyć się na największe wyrzeczenie i wysiłek. Podobnie świetna trylogia Denisa Szabałowa („Prawo do użycia siły”, „Prawo do życia”, „Prawo do zemsty”) jest świetnym przykładem na prawdziwość mych tez. Wszyscy bohaterowie, niezależnie od charakteru, wieku, uwarunkowań itp. mają pełną świadomość kim są i o co w ciężkim świecie po wojnie atomowej toczy się walka. Walka, w której sami biorą aktywny udział – o ich lokalną wspólnotę, o rodziny, o przetrwanie. I w trakcie swej odysei zmuszeni są dokonywać ciężkich wyborów, spotykają się z oszustwem i nieprawością, ponoszą ogromne straty, jednak ostatecznie zwyciężają. I to jest miarą ich człowieczeństwa i tożsamości – ostateczne zwycięstwo i przetrwanie.

Co ciekawe apokalipsa nie musi oznaczać przejścia na wspólnotowy, lokalny poziom Narodu. „Apokalipsa według Pana Jana” Roberta Szmidta to nie tylko jedna z najlepszych polskich książek postapo, ale także dowód, że walka o Naród nie kończy się w momencie gdy atomowe grzyby zaczynają pojawiać się na horyzoncie. Tak naprawdę dopiero wtedy ona się zaczyna. Opisana w książce twarda, brudna i pozbawiona jakiegokolwiek pardonu droga tytułowego pana Jana o zjednoczenie rozbitych i odseparowanych od siebie enklaw ocalałych po zagładzie Polaków to przykład tego, że Naród czy rasa to nie kulturowe konstrukty, ale podstawowe i najważniejsze aspekty naszej tożsamości i świadomości. Zwłaszcza w sytuacji gdy, jak opisuje to Robert Szmidt, ze wschodu znów nadciąga zagrożenie. Jak wiemy przecież z „Fallouta” – „Wojna. Wojna nigdy się nie zmienia”.

### **Nic nie jest dane na stałe**

Człowiek w obecnych czasach traci niestety więzi z kulturową i cywilizacyjną ciągłością Narodu (nie wspominając już o etnicznej). Żyjemy tu i teraz, nie zastanawiamy się nad tym co nam dano, nie myślimy o tym, co pozostanie po nas. Efektem tego jest fakt, że generalnie rzecz biorąc ludzie zastaną sytuację traktując ją jako coś stałego i niezmiennego. Nasza część świata od dłuższego czasu nie doświadczyła wojen, gwałtownych przemian i rewolucji. Pomimo różnych fluktuacji gospodarczych, nieraz bardzo niekorzystnych, jak choćby transformacja 1989 roku i zbrodnicze

„reformy Balcerowicza”, to takie problemy jak głód, nędza etc. także nas omijają. W efekcie nie czujemy zupełnie zagrożenia tymi czynnikami, żyjąc bezpiecznie i spokojnie w świecie wyciętym żywcem z reklamowego spotu. Postapo odziera nas z wszelkich złudzeń w tej mierze. Wystarczy kilka godzin by cały nasz świat runął a ludzkość została ograniczona do garstki tych, którym dane było (zwykle przypadkowo) przeżyć. Tu być może jeszcze lepszym przykładem jest świat Stalkera – nawet jeśli reszta świata trwać będzie niewzruszenie w swym nihilizmie i ideowej pustce, to tuż obok istnieć może Zona – strefa, która rządzi się zupełnie innymi prawami. Innymi i nie ma tu co ukrywać – zdrowszymi, podobnie jak cechy i przymioty charakteru jakie się w niej przydają. Tu liczy się siła, spryt, inteligencja, hart ducha i ciała, a nie pogoń za gadżetami czy wieczór w modnym klubie.

Nic nie jest dane na zawsze – mówił to przed wojną Komendant Piłsudski (głównie w kontekście Niepodległości), dobitnie wykazuje to postapo. Zbytek i blichtr jakimi lubimy się otaczać w ostatecznym rozrachunku staje się bezwartościowym szmelcem w świecie po zagładzie, dokładnie tak jak pokazał to „Fallout”, gdzie wszelkie pamiątki po starym świecie to gadzety bez wartości i jakiegokolwiek przydatności.

Wspomniałem o walce, o postawie heroicznej – to bez nich właśnie prędzej czy później stracimy wszystko co udało się naszej cywilizacji osiągnąć. Zagłada w postapo w tym ujęciu to nie tylko koniec świata jaki znamy, to



zwieńczenie procesu upadku zasad i wartości, a także rozrastania się liberalnego i antynarodowego systemu. Ten ostatecznie poświęca nas wszystkim w imię realizacji interesów, które są całkowicie oderwane od tego, czego faktycznie potrzebują ludzie. Jak zresztą pokazuje „Samotność anioła zagłady” rządzący koniec końców przeżywają zagładę, która pomyślana jest jako projekt przekształcenia świata pod względem ludnościowym i demograficznym. Dopiero bohater książki, skądinąd przypadkowo, musi wyrzucić na nich zemstę. To świetny dowód na to, że opieranie się o rządy, polityków i partie aby to te siły troszczyły się o nasze państwa i Narody to błąd, gdyż siły te są z gruntu anarodowe (nie posługują się pojęciem interesu narodowego) jak i antynarodowe (posługują się ideologiami i wartościami dla Narodów szkodliwymi). Jeśli sami, niezależnie i oddolnie, nie zatroszczymy się o to co dla nas najważniejsze, prędzej czy później utracimy to. Jeśli nie teraz to czeka to następne pokolenie. I nie musi stać się to poprzez wojnę jądrową – system ma doprawdy szeroki wachlarz możliwości w tym aspekcie.

Postapo jest też ciekawą nauką w kontekście systemu rządzenia. Demokracja liberalna, a tym bardziej anarchia, okazują się w tym wypadku całkowicie chybionym pomysłem, który prowadzi donikąd. Czy Szturmowcy w warszawskim merze, czy Bractwo Stali w „Falloutach”, czy stalkerzy broniący Schronu u Szabałowa – zawsze mamy do czynienia ze strukturą hierarchiczną, opartą na dyscyplinie, posłuszeństwie i

poświęceniu. W sytuacjach kryzysowych rozgadany parlamentaryzm, szukanie kompromisu i porozumienia okazują się śmiertelnym zagrożeniem tak ze względu na decyzyjną niemoc, jak i na fakt, że często służą jako przykrywka dla wrogich interesów. Nawet samym autorom piszącym postapo ciężko wyobrazić sobie, aby w takich okolicznościach sprawnie funkcjonowały jakiegokolwiek struktury oparte o typową demokrację czy anarchię.

### **Podsumowanie**

Ciekawe jest, że czytając, grając czy oglądając postapo mamy tak naprawdę poczucie ogromnej dawki realizmu, mimo iż z reguły są to światy niezwykle fantastyczne. Nie czujemy, że pokazane struktury i zasady świata są specjalnie wymyślone, a wręcz przeciwnie – czujemy, że dopiero w świecie postapo następuje powolny i trudny powrót do metafizycznej normalności. Wynika to moim zdaniem z tego, że autorzy świadomie lub podświadomie nawiązują do klasycznych wzorców, zasad, wartości i motywów naszej cywilizacji. Nie ma wątpliwości, że w świecie po zagładzie nie może być mowy o liberalizmie, walce z dyskryminacją czy zajmowaniem się wyłącznie swoimi potrzebami. Warunki wymagają i zmuszają ludzi, by działali kolektywnie, by myśleli przede wszystkim o tym co ważne i konieczne do przetrwania. Nie ma tu miejsca na kult słabości, zblazowania, mierności – tu prym wiodą stalkerzy, Szturmowcy, członkowie Bractwa Stali, żołnierze swych wspólnot i małych ojczyzn. Pamięając o co się biją i

za kogo, są oni w stanie zdobyć się na wyżyny swego człowieczeństwa, przeskoczyć samych siebie. Robią to nie tylko z myślą o tych, którzy jeszcze żyją, ale prawie zawsze także o tych, którzy dopiero się urodzą. Jak się okazuje w świecie postapo musi dojść do zagłady obecnej cywilizacji, aby odrodziło się prawidłowe myślenie w kategoriach właśnie cywilizacyjnych – a o cywilizacji można mówić wtedy, gdy dane pokolenie sadzi drzewa, w cieniu których nigdy nie będzie mu dane odpoczywać. Czasem to drzewo tylko zostaje zastąpione przez bunkier, schron lub stację metra.

Zaproponowany przeze mnie sposób odbierania nurtu postapo obecnego w kulturze nie wyczerpuje oczywiście wszystkich znaczeń i motywów, jakie odczytać można w tym gatunku. Sądzę jednak, że warto i w ten sposób patrzeć na przygody postapokaliptycznych bohaterów. Tak więc oglądajmy, grajmy i czytajmy postapo!

„War. War never changes”

Grzegorz Ćwik

**Tomasz Kosiński – Wywiad z Wardon dla „Szturm –  
miesięcznik narodowo-radykalny”**



Dziękuję za możliwość rozmowy z Wami. Wymiana informacji na temat nowych idei jest dla nas bardzo ważna. Razem działamy dla lepszej Europy i musimy się wspierać.

- 1. Jesteście całkiem nową organizacją. Kiedy WARDON powstał? Jakie były powody powstania? Działaliście, działacie w innych organizacjach?**

Bądźcie pozdrowieni! Nie chcemy umiejscawiać WARDON w określonym czasie. Jest jednak już czymś więcej niż mogliśmy się spodziewać, ale

jeszcze nie jesteśmy tym co założyliśmy. Jeśli przetrwamy, nasze pochodzenie będzie oficjalnie datowane na rok 2017, rok naszego wyjścia z cienia. Poza tym nie nazwalibyśmy się „organizacją”. Nie jesteśmy też klubem, partią ani bractwem. Jesteśmy raczej wcieloną ideą, rodzajem związku powołanego dla lepszego życia i lepszej przyszłości skupionej wokół zdrowych, ambitnych i zdolnych osób.

Nie mamy teoretycznych zasad spisanych na papierze, leżących w zakurzonych w szufladach. Określamy siebie jako chodzące przykłady, realizujące swoje ideały od świtu do zmierzchu. Jeśli jednak chcesz poznać nasze ogólne wymagania i lepiej poznać nas lub nasze cele, odsyłamy do naszej pierwszej strony na Facebooku oraz umieszczamy je również tu:

*Nie znasz żadnych wymówek i nie obarczasz odpowiedzialnością za niepowodzenia daty w kalendarzu.*

*Zdajesz sobie sprawę, że zmiana tego świata zaczyna się tylko wtedy, gdy jesteś gotów, aby zmienić siebie.*

*Jedyną uprawnioną polityką między plotkami partyjnymi a pozaparlamentarną teorią spotkań jest polityka twojego ciała - forticy twojego umysłu.*

Twoje zaangażowanie w wojowniczą trzeźwość i zawsze żołnierskie podejście jest częścią twojego wizerunku przez lata.

Nigdy nie byłeś liderem w utrzymywaniu alkoholowej demokracji barowej i mentalności szaleńców nikotynowych lub konsekwentnie odrzucałeś ten stan śpiączki przez wiele lat.

Wierność nie jest zwykłym, pustym pojęciem, ale stanowi część twojego istnienia, czy to w małżeństwie / partnerstwie / związku, czy też w dążeniu do utrzymania samodyscypliny.

Nie pozostawiasz nic przypadkowi i pokonujesz każdą formę fizycznej i psychicznej słabości poprzez dyscyplinę, ćwiczenia siłowe i rozwijanie siebie.

Obrona twojego życia i twojej rodziny prowadzi cię do radosnego obowiązku ćwiczenia samoobrony za pomocą sztuk walki.

*Jeśli trwasz w tradycji wszystkich praw, które tworzą honor żołnierza, sprzeciwiasz się tłustej, leniwej i tchórzliwej burżuazji, nosisz prawa WARDON w swoim sercu.*

*WARDON nie chce wszystkich. Ale może właśnie chce CIEBIE!*

Żaden z nas nie działa w innych ruchach i organizacjach.

- 2. Waszym symbolem są skrzyżowane, otwarta ręka oraz pięść. Otwarta ręka – symbol nauki, natomiast pięść – symbol walki. Całkiem jasne, ale co oznacza liczba „21” w Waszym logo oraz barwy czerwona i czarna?**

Znaczenie tych symboli zostało wyjaśnione w publicznym oświadczeniu.

Aby lepiej wyjaśnić ich symbolikę prezentujemy Czytelnikom ten tekst:

- Krzyż

Nasze ciało jest twierdzą, w której znajduje się zdrowy duch. Wzmacniamy mury naszej wiary, wyrażają to skrzyżowane ramiona jako wezwanie do wolności poprzez zdrowy dla narodu styl życia i konsumpcji.

- Otwarta dłoń

Palec wytykający błędy innych jest zarezerwowany dla tych, którzy zbyt często chcą odwrócić uwagę od własnych słabości.

WARDON nie uznaje tej postawy i wyraża to poprzez nauczanie otwartej dłoni. Każdy może krytykować. WARDON nie jest jednak „każdym”. Żyjemy zgodnie z tymi wartościami, które chcemy widzieć w zmotywowanych, wolnych mężczyznach i kobietach naszego gatunku i docierać do naszych współtowarzyszy, a także do tych, którzy świadomie chcą być wspierani i kierowani naszymi radami.

- Pięść

WARDON nie zwraca większej uwagi na mniejsze błędy tego zepsutego czasu. Niezłomność jest ich skutkiem. Jeśli rzucisz nam wyzwanie i skonfrontujesz się z nami jako wrogiem, pokażemy ci naszą drogę, zahartowaną w walce pięścią. W słowie i w działaniu!

Znaczenie liczby „21” i barw pozostaną ukryte aż do czasu, kiedy nadejdzie moment, w którym nasza postawa będzie szanowana, a nie pogardzana.

**3. Mówicie „Masz niezaprzeczalne prawo do utrzymania swojego ciała w czystości i zdrowiu”. Propagujecie Straight Edge, który zyskuje co raz większą popularność w europejskim nacjonalizmie. To bardzo ważna idea w dzisiejszych czasach pełnych konsumpcjonizmu i hedonizmu. Co Was motywuje do życia zgodnie z tymi regułami?**

Mówimy, że obowiązkiem każdej przebudzonej osoby w naszej wspólnej sprawie jest stworzenie możliwie najlepszej wersji samego siebie. Fizycznie i umysłowo zdegenerowana ludzka rasa w najlepszym razie nadaje się do konsumpcji i może wykonywać „terapię zajęciową”, które z kolei wypełniają kieszenie tych, którzy zarabiają na przewlekłych chorobach całego ciała. Zachowanie wewnętrznej i zewnętrznej czystości jest jedyną rozsądną alternatywą, którą naprawdę możemy zrobić dla siebie. Dlatego WARDON nie ma żadnego interesu w jakiegokolwiek formie polityki społecznej, ani w partii, w tak zwanym ruchu autonomicznym, ani w innym rodzaju działalności w tym kierunku. Nie chcemy też zmieniać ani zwalczać systemu rządu takim, jakim jest. Nie jesteśmy tym zainteresowani. Zamiast tego, zmieniamy siebie, walcząc z własnymi słabościami, żyjąc wartościami narodu, poświęcając się jego życiu i zdrowiu, a tym samym zyskując zwycięstwo nad wszystkim złym w nas.



Oczywiście, niektórzy z nas od ponad dekady działają zgodnie z ideą straight edge lub hardline. Niektórzy nawet dłużej. Ale nasza nazwa WARDON jest taka sama dla tych dwóch terminów, nie musimy się z nimi utożsamiać. Bazując na naszym wizerunku, każdy, kto słucha lub słyszy o WARDON, powinien wiedzieć, na jakim fundamencie stoimy.

Oczywiście cieszy nas, że te idee, bez względu na to, czy istnieją pod nazwą straight edge czy hardline, wnikają coraz głębiej w serca przebudzonej świadomości ludzi, a nasze umysły konsekwentnie odwracają się od wszystkich alkoholowych, przesyconych śmieci, które sprzedawane są w plastikowych i szklanych butelkach lub w kolorowych pudełkach papierosów.

Nasza motywacja do życia zgodnie z tą ideą opiera się na jej wartości, która wyróżnia się fizycznym i psychicznym zdrowiem naszych ludzi, naszych przyjaciół, rodzin i nas samych. Regularne ćwiczenia, ćwiczenia fizyczne, samoobrona, treningi przetrwania utrzymują Cię w zdrowiu, przygotowują, wzmacniają i budują wspólnotę oraz zwiększają twoje umiejętności. Dzięki naszej idei będziemy motywować wszystkich innych samokrytycznych ludzi, aby robili to samo, rozpoznawali swoją wartość i zbliżali się do tych ideałów, aby stali się częścią tej idei, aby uzyskali wszystko dla siebie, pokonali własne słabości.

#### **4. Współpracujecie z inicjatywą “Kampf der Nibelungen”.**

**Czy są w Niemczech i Europie inne grupy, z którymi działacie?**

Oprócz wspomnianej inicjatywy, która jest zgodna z naszą orientacją ideową WARDON współpracuje z rosyjskim stowarzyszeniem PPDM-FATHER FROST, ponieważ również tutaj nasze ideały i cele są w dużej mierze zgodne. W innych przypadkach całkowicie koncentrujemy się na naszej własnej pracy. Jeśli jednak istnieją grupy, które podzielają nasze poglądy i podejście, mogą w dowolnym momencie skontaktować się z nami i porozmawiać o współpracy.

#### **5. Organizujecie własne wydarzenia, czy tylko jesteście częścią innych, jak np. „Kampf der Nibelungen 2017”?**

Nasza działalność obejmuje planowanie i realizację własnych wydarzeń, które będą odnosić się do tych tematów, które zjednoczyły nas jako społeczność. Kiedy, gdzie i jak?

W ramach tych wydarzeń niezwłocznie ogłosimy naszą kampanię medialną.

#### **6. Co dla Was oznacza Europa?**

Na to pytanie trzeba odpowiedzieć filozoficznie, aby udowodnić, że zasługuje na satysfakcjonującą odpowiedź i legitymizować ją odpowiednimi słowami. Patrząc obiektywnie, to, co rozumiemy przez

„Europę” jest ideą, szansą i wizją, aby móc żyć w pokoju i w wolności z naszymi sąsiadami w narodowej harmonii, zachowując zwyczaje, kultury i tożsamości. Traktując z należyty szacunkiem każdego człowieka na ziemi europejskiej (i oczywiście poza nią) wyciągamy do niego przyjazną rękę ponad kulturowymi granicami, nie niszcząc ich. Europa to skarb wielu różnych ludów, będący odbiciem ich duszy i tego skarbu należy strzec. Należy jej bronić przed zagrożeniem ze strony światowego wroga, który nie chce aby rozwinęła się zjednoczona Europa, która może rozkwitnąć i zjednoczyć swych ludzi. Europa w swojej długiej historii, doświadczyła wielu zdarzeń w duchu międzynarodowego porozumienia, z których możemy czerpać, a konsekwencją tego musi być odrzucenie wszelkiej nienawiści i szowinizmu na śmietnik historii. Czas na krok, w którym jedność stoi ponad podziałami.

## **7. Co myślicie o współczesnej Republice Federalnej Niemiec?**

**Spółeczeństwo multi-kulti, liberalizm i kapitalizm zniszczyły niemieckiego ducha. Jest jeszcze nadzieja dla Niemiec?**

Niemcy, nasza ojczyzna, wielokrotnie stała już nad przepaścią i już tak bardzo groziła jej zagłada. Dzięki temu jesteśmy w stanie poznać te głosy, w których słycać dźwięk rezygnacji i beznadziejności. Jednak jesteśmy tego pewni, Niemcy znowu, jak to często bywa, zajmą swoje należne miejsce w historii świata, bez względu na to, jak wielki może być kryzys w

chwili możliwego wygaśnięcia naszego istnienia. Jeśli duża ilość tego, co można tylko nazwać „narodem niemieckim”, znajduje się w stanie wegetatywnym i dobitnie mówiąc, tylko 1000 niemieckich mężczyzn i kobiet obudzi swojego ducha, to niech ich słowa staną się czynami i świętym słowem „NIEMCY” niech tchną nowe życie w ludzi.

Zawsze jest nadzieja dla Niemiec. Nie musi jej nieść letargiczna, materialistyczna, zorientowana na konsumpcję i zdegenerowana masa, która reprezentuje „większość”. Nadzieja na przetrwanie naszej ojczyzny leży w działaniu, do którego każdy z nas jest zawsze chętny i gotowy. Prowadzi to do codziennego aktywizmu, do doskonalenia się, do zwracania uwagi na jakość.

WARDON nie walczy o to, żeby bogaty, tłusty i tchórzliwy obywatel RFN, który wierzy w swoją tożsamość tylko za pośrednictwem Facebooka, wizyt w dyskotecie, pijaństwa, palenia tytoniu i obżarstwa jako przejawów zaburzonej pewności siebie po zmianie istniejących warunków poświęcił swoje życie dla tej prymitywnej egzystencji.

WARDON walczy o rozpalenie nadziei, której urzeczywistnieniem będzie widok egzystencji niepozostawionej przypadkowi. Nadzieja powstaje tam, gdzie jest się gotowym do walki i stawienia czoła wyzwaniu. A ta walka, rozpoczyna się we własnych czterech ścianach, zaczyna się w nas samych, w naszym sumieniu i w naszych sercach.

Jeśli Niemcy mogą określić tymi wartościami swój naród, to Niemcy zawsze mają powód do nadziei.

### **8. Dziękuję za wywiad. Ostatnie słowa należą do Was.**

Dziękujemy za możliwość przedstawienia naszych poglądów i obaw w sposób kompleksowy. Życzymy dalszych sukcesów w przyszłości Waszemu czasopismu.

Dziękujemy także Czytelnikom. Zamieńcie Wasze ciała i wolę w stal. Jedno wzmacnia drugie i da Wam narzędzia do przetrwania czasów, które dopiero nadejdą.

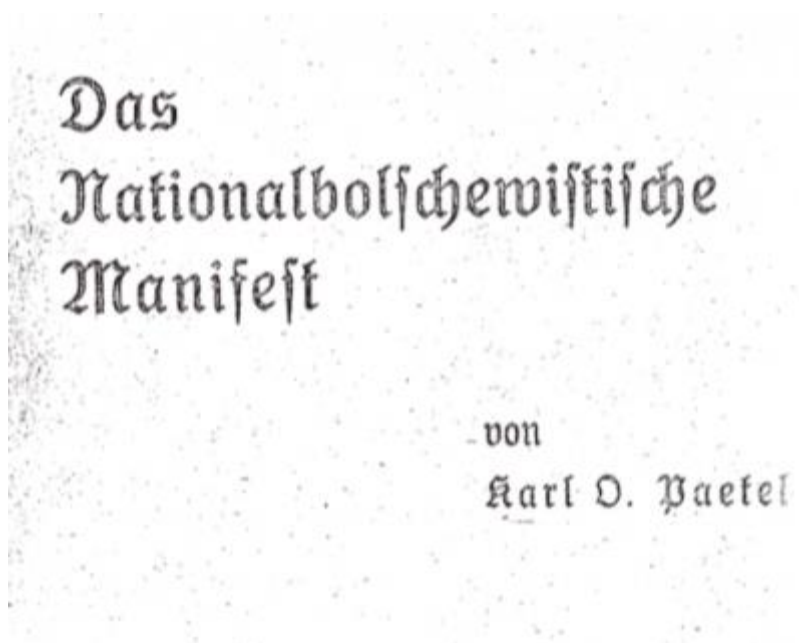
Miejcie odwagę i ufność, ale niczego nie pozostawiajcie przypadkowi.

Stawajcie się lepsi codziennie i równomiernie, bądźcie wolni od wabiących trucizn i niszczących pokus tego czasu. Poznajcie siebie jako kowala własnego losu.

WARDON 2018 TRZEŹWI- DUMNI – ZWYCIĘSCY

Wywiad przeprowadził i przetłumaczył: Tomasz Kosiński

**Tomasz Kosiński – Szkice z dziejów narodowego bolszewizmu  
w Niemczech 1918-1934. Wybrane fragmenty z „Manifestu  
narodowo-bolszewickiego” K. O. Paetela z 1933 roku**



Szkice z dziejów narodowego bolszewizmu w Niemczech 1918 – 1934. Wybrane fragmenty z „Manifestu narodowo – bolszewickiego” K. O. Paetela z 1933 roku.

Narodowy bolszewizm był eksperymentem ideowym, który zyskał sympatyków w Niemczech. Narodowi bolszewicy wraz z tzw. „lewicą NSDAP” brali udział w budowie antyhitlerowskiej, nacjonalistycznej opozycji.

### **Początki narodowego bolszewizmu w Niemczech**

Początki ruchu narodowo bolszewickiego w Republice Weimarskiej związane są z Hamburgiem i postacią Fritza Wollfheima. 6 listopada 1918

roku na Polu Ducha Świętego roku wezwał naród niemiecki do „rewolucji narodowej”. Jej celem miała być walka z „zachodnim imperializmem” pod czerwonym sztandarem. W całym państwie doszło do wystąpień o charakterze lewicowym. W Hamburgu miał miejsce konflikt pomiędzy Wollfheimem i Heinrichem Laufenbergiem (przewodniczącym rady robotniczej i żołnierskiej Hamburga) a hamburskim Związkiem Spartakusa. Potępiano defetyzm związkowców. Gdy do Hamburga weszły oddziały *Freikorps* gen. von Lettow-Vorbecka w celu stłumienia powstania, Wollfheim i Laufenberg proponowali żołnierzom przyłączenie się do nich, aby wspólnie walczyć o sprawiedliwe, narodowe i socjalne Niemcy. Nie osiągnęli zamierzonego celu.

W dniach 20 - 23 października 1919 roku w Heidelbergu odbył się zjazd Komunistycznej Partii Niemiec. Doszło na nim do rozłamu. Frakcja odrzucająca leninizm stworzyła Komunistyczną Robotniczą Partię Niemiec. Natomiast Wollfheim powołał Ligę Narodowo – Komunistyczną. Organizacja próbowała promować wizję połączenia komunizmu i nacjonalizmu. Bezskutecznie. Na scenie politycznej zaczęło dochodzić do głosu pokolenie, dla którego sukcesy faszyzmu i bolszewizmu stanowiły inspirację.

**Narodowy bolszewizm z prawej strony, pod rękę z Czarnym Frontem**

W drugiej połowie lat 20. XX wieku co raz większą rolę zaczęli odgrywać tzw. „młodzi nacjonaści”. Nazywali siebie narodowymi rewolucjonistami. Odrzucali przyjęte podziały na lewicę i prawicę. Czerpali z każdej doktryny politycznej, która mogła wnieść coś nowego w rozwój ideowy. Podstawą ich działania były silny nacjonalizm oraz zdecydowany, radykalny antykapitalizm. Pierwszym, znaczącym teoretykiem tego ruchu był Armin Moeller van den Bruck. To właśnie on wprowadził pojęcie „Trzeciej Rzeszy” (1923 rok), wykorzystane później przez nazistów. Van den Bruck marzył o budowie „niemieckiego socjalizmu”. Systemu, który miał być konserwatywny zamiast reakcyjny, socjalny zamiast marksistowski oraz demokratyczny zamiast liberalny. Chciał państwa będącego ostoją sprawiedliwości społecznej oraz nacjonalizmu. Drugim teoretykiem „niemieckiego socjalizmu” był Oswald Spengler. Znany historyk mówił o „pruskim socjalizmie” jako idei, która powinna zbudować Wielkie Niemcy w duchu patriotycznym i solidarystycznym. Istotną rolę w tworzącej się doktrynie odegrał również znany publicysta Ernst Junger. To jungerowski robotnik, który na skutek totalnej mobilizacji wywołał nową rewolucję w duchu heroicznym i wprowadził nowy porządek społeczny inspirował młodzież. Istotny wpływ na tworzący się ruch miał również Otton Strasser, teoretyk socjalizmu narodowego stojącego w opozycji do oficjalnej linii programowej NSDAP.



Najbardziej znanym działaczem narodowo bolszewickim był Ernst Niekisch. Działacz Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD), który domagał się stanowczego nacjonalizmu w partii. W 1926 roku odszedł i przejął kontrolę nad Starą Socjaldemokratyczną Partią Saksonii, promując w niej idee socjalistyczne i nacjonalistyczne. Co więcej zwracał uwagę na zwrócenie polityki zagranicznej Niemiec w kierunku Związku Sowieckiego jako podmiotu na arenie międzynarodowej gotowego do walki z systemem kapitalistycznym. Partia uzyskała 65 tys. głosów poparcia w wyborach do Reichstagu w 1928 roku. Została rozwiązana w 1930 roku. Niekisch przeszedł na pozycje antyhitlerowskie.

W lipcu 1930 roku Otto Strasser założył Wspólnotę Walki Rewolucyjnych Narodowych Socjalistów zwaną Czarnym Frontem. Do Czarnego Frontu dołączyli przedstawiciele lewicy NSDAP, Ernst Niekisch wraz z ugrupowaniem *Widerstandskreis*, ruch ludowy *Landsvolkbewegung* i wiele innych. Celem Czarnego Frontu było stworzenie silnej platformy dla ruchów lewicowo – nacjonalistycznych, osłabienie i docelowo obalenie władzy NSDAP. Ernst Niekisch wraz z Ottonem Strasserem i wieloma innymi publicystami atakował w swych artykułach Adolfa Hitlera i jego system. Do bloku przyłączyły się również ugrupowania o charakterze militarnym *Oberland* oraz *Wehrwolf*.

Po dojściu do władzy Adolfa Hitlera w 1933 roku grupy opozycyjne musiały przejść do działalności konspiracyjnej. Większość z nich została rozbita lub

tak, jak Czarny Front przeniosły swoją działalność poza granice Niemiec. Ernst Niekisch przetrwał czystkę z czerwca 1934 roku. W grudniu tego roku zamknięto jego pismo. Natomiast w 1937 roku został aresztowany. Wyszedł z więzienia w 1945 roku. Przebywał na terenie Wschodnich Niemiec. Wykładał socjologię na Uniwersytecie Humboldta. Po powstaniu robotniczym w NRD w 1953 roku przeniósł się do Berlina Zachodniego, gdzie zmarł w 1967 roku.

Tomasz Kosiński

**Karl Otto Paetel *Manifest narodowo – bolszewicki, 1933,*  
wybrane fragmenty**

**Zadanie**

...

Zadanie brzmi być narodem.

Gwarantem tego jest socjalizm.

Drogą do tego rewolucja.

Tylko ten kto jest do tego powołany zrozumie, dlaczego jedyną i wyłączną drogą jest proletaryzacja, która otworzy bramę do lepszego jutra. Wszystkie powiązania zostaną zniszczone – chaos, bieda, ofiary społecznej

afirmacji, klasy społeczne, stany, osobiste szczęście – dzięki temu rzeczywistość niemieckich ludzi będzie jedna:

Naród jako wartość ostateczna.

### **Marksizm a kwestia narodu**

Socjalistyczny naród odrzuca marksizm:

„Idea sprawiedliwego współistnienia narodów to reakcyjny wymysł”  
twierdził Lenin...

Narodowy komunizm wie, że ta idea dla Niemców będzie fata morgana.  
Wie, że mogą powiedzieć: komunizm? – tak! - ale wraz z niemieckim porządkiem w ramach narodu. Jesteśmy powołani dla Was, a nie dla światowej gospodarki.

### **Walka klas jako postulat narodowy**

Nasza zrezygnowana klasa, w której rękach leży przeznaczenie narodu nie zawsze miała możliwość pokonania przeszkód. Musiała zgadzać się z zastaną rzeczywistością. Jej życie podporządkowane było kapitalizmowi.

### **Nowa Wiara**

Nacjonalizm jest tylko politycznym czynnikiem. Celem są Niemcy, tylko Niemcy.

Jesteśmy gotowi, naprawdę wszyscy aby „czystymi rękoma” obserwować religię, oddać swe zbawienie dla tego celu. Gotowi by być winnym – chcieć tego celu.

Tylko ten kto jest gotowy na takie wyzwanie, może uprawiać politykę. Tylko on może żądać.

### **Możliwość czekania**

Jesteśmy sceptycznie nastawieni wobec wielu strategów rewolucji, którzy przewidywali niemiecką rewolucję.

Wprawdzie obiektywne warunki oraz czas nadejdą w przyszłym kryzysie gospodarczym. Na razie brakuje jeszcze tych przesłanek. Głód nie jest zbyt duży.

Dziś w Niemczech istnieje siła napędowa jako motor rewolucji, która musi być rozpoznana jako gorzka. –

Wielu zabraknie odwagi, wielu stanie pomiędzy wyborem – nie przyjdą na wezwanie.

Jest dziś w Niemczech kilka tysięcy młodych ludzi, którzy mogą czekać, którzy wierzą w mit „Niemiec” przygotowują się do dnia, gdy on wykrystalizuje się jako porządek narodu.

W dużej mierze widziany jest on przez światło flagi nieśmiertelnych Niemiec oraz sformułowany przez racjonalistyczny komunizm w obozie rewolucji.

Oni wzywają nas! Liczą na to!

Oni należą do nas. Jesteśmy pewni, że znajdą drogę do nas.

**Cdn.**

Tłumaczenie: Tomasz Kosiński

## **Marta Niemczyk – Postępujący antysemityzm czy antysemityzm postępowy?**



**Wszyscy byliśmy, jesteśmy i pozostaniemy „antysemitami”, bo nic nie wzbudza antysemityzmu bardziej niż nieustanne oskarżenia o antysemityzm. Tu nie chodzi o „polskie obozy”. To po prostu ciąg dalszy stosunków polsko-żydowskich, których kształt wcale nie bierze swoich źródeł w okresie wojny. Współczesna polska „inteligencja” uczyniła z tych relacji swój fetysz, uznając zdolność do krytycznego myślenia za wstecznicatwo. Tymczasem kiedyś stanowiło ono oznakę postępu.**

Zaglądam na anglojęzyczną witrynę „Jerusalem Post” - jednego z największych dzienników izraelskich. Obok zakładki „Zdrowie&Nauka”,

„Blogi” i „Wiadomości Biznesowe” znajdują zakładkę „Antysemityzm”. Bingo! Gazeta wyjaśnia: *„Antysemityzm to wrogość bądź uprzedzenie wobec ludności żydowskiej. Od czasów biblijnych, Żydzi doświadczali okresów prześladowań za odmowę przyjęcia religii i kultury społeczeństw, w których żyli. Rozwój chrześcijaństwa i postrzeganie Żydów jako tych, którzy odrzucili Chrystusa, doprowadził do narastającego antysemityzmu”*.<sup>[1]</sup> Choć raz przyznano się do istniejących „ksenofobicznych” postaw o wielowiekowych tradycjach.

Spodziewałam się, że słynna ustawa o IPN, która – tłumacząc nagłówki pism anglojęzycznych – „neguje Holokaust”, stanie się głównym tematem działu „Antysemityzm”. Ten jednak, zdaniem redakcji Jerusalem Post, szaleje na całym świecie: wśród kibiców Chelsea Londyn, na amerykańskich kampusach uniwersyteckich, w portorykańskiej prasie, w szeregach Wolnościowej Partii Austrii; na Ukrainie odnotowano „więcej antysemitycznych incydentów niż we wszystkich krajach byłego Związku Radzieckiego”; *„There is a new form of brutal and violent antisemitism in France”*, *„Antisemitism in UK again reaches a new high”* - a wszystko to zaledwie w przeciągu jednego miesiąca.

### **Jak zostać antysemit(k)ą**

Zaledwie pół roku temu, do tego stale powiększającego się grona dołączyła moja znajoma – zupełnie niechcący, za to w jakim stylu! Zatrudniona jako

agent obsługi pasażerskiej na wrocławskim lotnisku, pomagała przy odprawie bagażowej, instruując podróżnych, co robić podczas kontroli bagażu, czego nie wolno wносить na pokład etc. Jedna z turystek odlatujących do Izraela, nie stosując się do poleceń obsługi, wszczęła awanturę udając, że nie zna angielskiego z wyjątkiem jednego słowa na literę „a”. Młoda dziewczyna o względnie liberalnych poglądach, niewierząca, biegle posługująca się językiem angielskim studentka uczelni wyższej została „antysemitką”. Coś się jednak nie zgadza – to nie jest oficjalny wizerunek „polskiego antysemity” królujący za granicą. Jaki więc jest?

„Katolicki wieśniak” - tłumaczy Nurit Greenger[2], działaczka na rzecz Izraela w USA. Wersja oficjalna jest następująca: prymitywny wiejski chłop, podjudzany przez księdza z ambony do zemsty na żydach odpowiedzialnych za ukrzyżowanie Chrystusa i porwania chrześcijańskich dzieci przerabianych na macę. Współczesnym wariantem jest zwolennik spiskowej teorii dziejów, tropiący zakulisowe działania Żydów, zmierzające do przejęcia kontroli nad światem. To nic, że istnieją całkiem jawne organizacje takie, jak AIPAC (American Israel Public Affairs Committee), oficjalnie lobbujące na rzecz Izraela wśród przedstawicieli Kongresu USA. *„Coraz więcej Polaków wierzy w to, że Żydzi porywali chrześcijańskie dzieci. A coraz mniej chciałoby Żyda za sąsiada”* – twierdzi Mikołaj Winiewski z „poważnej” instytucji jaką jest Centrum



Badań nad Uprzedzeniami[3]. *„Z jego badań wynika, że wraca wiara w zabobony dotyczące Żydów, czyli antysemityzm tradycyjny”* - alarmuje Wirtualna Polska, przekonując, że postawę tę reprezentuje 25 % Polaków.

### **Antysemityzm postępowy**

Eliza Orzeszkowa, którą trudno posądzić o tradycyjne uprzedzenia względem Żydów znając jej twórczość, w opublikowanym pośmiertnie artykule „O nacjonalizmie żydowskim” zauważyła, że *„organizowanie się na ziemi polskiej Żydów w narodowość odrębną, (...) dla walk, dążeń i pragnień polskich (...) obojętną – przedstawia dla społeczeństwa polskiego niebezpieczeństwo poważne i groźne...”*[4].

Anglojęzyczna literatura zna pojęcie antysemityzmu postępowego (ang. *progressive antisemitism*) – popularnego, jak się okazuje, wśród polskiej inteligencji liberalnej, szczególnie po 1905 roku. Jedną z przedstawicielek tego nurtu była Izabela Moszczeńska - publicystka, tłumaczka, rzeczniczka równouprawnienia kobiet, założycielka Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego (1913), początkowo związana z obozem Piłsudskiego, w latach 30. przechodząc na pozycje narodowe. Jako manifest „antysemityzmu postępowego” wskazuje się „Postęp na rozdrożu” (1911) jej autorstwa, choć temat podejmowała już wcześniej, m.in. w artykule „Kwestia żydowska” (1906)[5].

*Tylko terażniejszość przedstawia się nam w tak zagmatwanej formie (...), że mogło konsternację i wzburzenie wywołać hasło: „Postęp polski ma służyć polskiej sprawie i niczemu więcej”. Zakradł się bowiem zcicha i w umysłowości naszej zagnieżdził narów myślowy, który kazał wierzyć, że postęp polski ma służyć żydowskiej sprawie, — a zaczynał się już nawet ustalać milcząco i biernie przyjęty, sugerowany z zewnątrz, ciąg dalszy strawestowanego hasła — „i niczemu więcej”.[6] Instynktem samozachowawczym narodu jest jego patryjotyzm. (...) Polak, który jest szczerym postępowcem, musi być i szczerym patryjotą; można jednak powiedzieć i naodwrot — im większym jest patryjotą, tym więcej winien być postępowcem.[7]*

Jej „antysemityzm” nie opiera się na religii, teoriach spiskowych, populizmie. Opiera się na faktach, liczbach, komparatystyce, na studiach przypadków innych państw. To odróżnia jej pracę od endeckiej prasy lat 30., że przekaz zakłada pewien szacunek do inteligencji czytelnika. Polsko-żydowska rywalizacja ekonomiczna doprowadził w 1912 roku do akcji bojkotu Żydów, którą Moszczeńska poparła. Za jej przykładem poszedł Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich[8].

*„(...) gdyby się nawet sprawdziło, że rugi [tu pogromy – MN] żydów świadczyły o zacofaniu i fanatyzmie pewnego narodu, a nigdy żadnymi innymi nie były podyktowane pobudkami, że tylko oświecone i na swoje czasy postępowe narody udzielały im gościnności, to niemniej jest*

*prawdą, iż nieobecność żydów nie przeszkodziła pierwszym szybko ku wyżynom postępu się wznosić, drugim zaś ich obecność bynajmniej nie dopomagała nawet do utrzymania się na tym poziomie, na którym stały poprzednio.”[9]*

*„Tworzenie (...) dziś, na oczekaniu, na gruncie polskim odrębnej narodowości żydowskiej jest co najmniej eksperymentem spóźnionym i nie rokującym najmniejszego powodzenia, zwłaszcza, że to miejsce już jest zajęte i dobrze obsadzone.[10] Los i położenie żydów nie zmieni się póty, póki nie zaczną oni przeobrażać swej natury, zamiast narzekać na naszą – i tę, wedle swego uznania i swych potrzeb reformować.”[11]*

### **Self-hating Poles**

Współczesna polska liberalna „inteligencja” ma jeden szczególny fetysz. Olga Tokarczuk i Eliza Michalik piszą o zorganizowanym udziale Polaków w zagładzie Żydów, Anna Dryjańska działalność przedwojennej Narodowej Organizacji Kobiet sprowadza do pogardliwego hasła „Matki, żony, antysemitki”[12]; Anna Mucha, której nie posądzałabym o znajomość uczucia wstydu, nagle wstydzi się za Polskę; Anna Pamuła opisuje historię żydowskich emigrantów, którzy uciekli przed polskim antysemityzmem do Kostaryki, gdzie do dziś mówi się na nich „Polacos” (hiszp. *Polacy*)[13]. Tymczasem hiszpańskie i portugalskie słowo „Polaca” (*Polka*) w pewnych częściach Ameryki Południowej oznacza „dziwka”. To zasługa żydowskiego

gangu handlarzy kobietami i dziećmi Zvi Migdal, tworzących największą swego czasu sieć domów publicznych. Większość kobiet stanowiły Żydówki z terenów Polski, stąd nazywano je „Polacas”. Ich historia wciąż czeka na uwagę polskich „inteligentek”. Opowieść mogłaby się jednak okazać zbyt „antysemicka”.

Cieężko jest nawoływać Polki do „powstania z kolan”, jednocześnie samym klękając przed zagraniczną opinią publiczną. Cieężko jest uwalniać kobiety od poczucia winy za własne czyny, jednocześnie wmawiając im ponadczasową odpowiedzialność za Holocaust, nieprawdaż? W świecie anglojęzycznym z powodzeniem funkcjonuje pejoratywny termin „self-hating Jews” (dosł. *nienawidzący siebie Żydzi*) w odniesieniu do tych Żydów, którzy ośmielają się krytykować swój własny naród. Ileż my mamy „self-hating Poles”!

### **Uczmy się od najlepszych**

Żydzi to intrygujący naród – nie wspólnota religijna, jak twierdzą niektórzy, a właśnie naród, jeden „ponad granicami”. Z nacjonalistycznego punktu widzenia, można się od niego wiele nauczyć, np. tego, jak budować swoją pozycję na świecie. Doskonale wyszkolona armia, fenomenalnie działający wywiad, silna diaspora na całym świecie, tradycja idąca w parze z nowoczesnością, dostosowanie się do najtrudniejszych warunków. Imponuje umiejętność budowy wizeunku na arenie międzynarodowej.

Państwo Izrael, powstałe na drodze wypierania ludności nieżydowskiej, również poprzez rzeź cywili jak podczas masakry w Dejr Jasin (1948), w 2018 roku stosuje argument pogromów ludności w Europie domagając się sprawiedliwości (odpowiedzialny za masakrę Palestyńczyków Menachem Begin zdołał zostać premiere Izraela i laureatem Pokojowej Nagrody Nobla); państwo, które na mocy ustawy z listopada 2014 roku jest oficjalnie „państwem narodu żydowskiego”, w którym Palestyńczycy są obywatelami drugiej kategorii, tropi przejawy „dyskryminacji” na całym świecie. Dyskryminacji Żydów ma się rozumieć. „Scrubbing the Nazi stain” - pisze Elwood McQuaid o awanturze wokół ustawy IPN. O „nazistowskiej plamie” pisze obywatel państwa, które jedną ręką wskazuje „sprawiedliwych wśród narodów świata”, drugą wysiedla ludność cywilną z własnego (?) podwórka.

W 2016 roku, podczas zwiedzania Budapesztu, starsza pani zapytała naszą grupę o drogę. Turystka z Izraela, jak się okazało. Skąd jesteście? Z Polski. „Moi przodkowie też byli z Polski. Zginęli w Auschwitz”. Pech sprawił, że przodkowie jednej z nas również. „To w obozach koncentracyjnych też byli Polacy? Jako więźniowie? Naprawdę?” Skonsternowany wyraz twarzy rozmówcy zdradzał jedynie: „Error 404”. Spośród szacowanych 6 milionów ofiar drugiej wojny światowej na terenie Polski, niemal połowę stanowią ofiary „gorszego sortu”. Na Zachodzie nie dowiecie się o ataku Związku Radzieckiego, o gułagu, czy wyrafinowanych metodach tortur

stosowanych przez komunistów. Zgroza wojny zaczyna się i kończy na zagładzie Żydów. Przy ulicy Przemysłowej w Łodzi nie ma już śladu po niemieckim obozie dla polskich dzieci. Budowali go mieszkańcy pobliskiego getta na polecenie nazistowskich władz. Czy można go więc nazywać „żydowskim obozem zagłady”?

Zamiast tłumaczyć się z Holokaustu, zacznijmy przybliżyć własną historię, tę poprzedzającą wojnę, jak i następującą po niej. Nie stawiamy stosunków polsko-żydowskich w centrum narracji. Już wystarczy. Ustawą nie zniesiemy antypolonizmu, ale próbować warto? Chętniej pokładałabym nadzieję w polskiej kulturze i samej Polonii – oby miały większą siłę przebiccia i moc oddziaływania na opinię publiczną. Tego też uczą nas „starsi bracia w wierze”. Jeśli Izrael chce opierać swoją politykę zagraniczną na Holokaucie (sic!), to wkrótce może się okazać, że względy „wujka Sama” nie wystarczą, zachcianki ulubionego „chrześniaka” mogą być zbyt kosztowne.

Marta Niemczyk

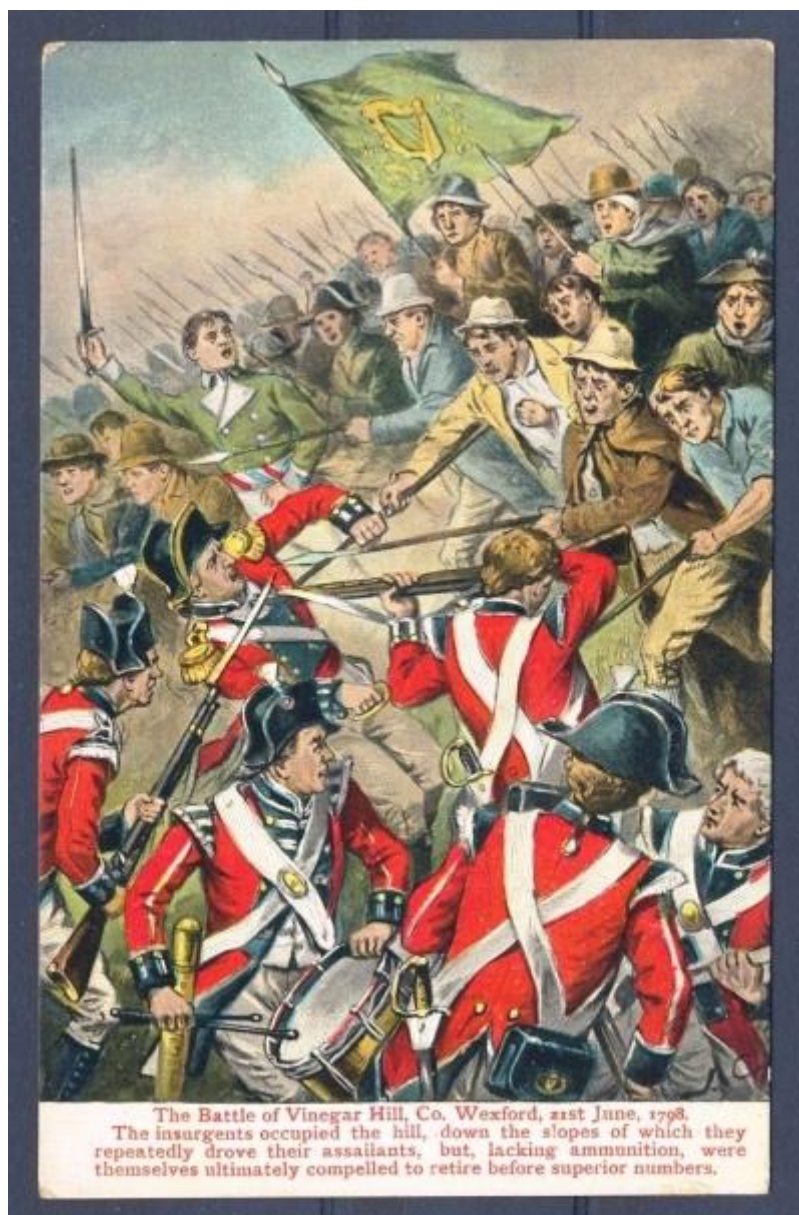
1. <http://www.jpost.com/Diaspora/Antisemitism> [dost. 13.02.2018]
2. <http://www.jpost.com/Blogs/Think-With-Me/Polands-Anti-Semitism-That-Was-Hopefully-No-Longer-542271> [dost.18.02.2018]

3. <https://wiadomosci.wp.pl/tak-sie-bada-antysemityzm-w-polsce-rozwiaz-test-6217728835090561a> [dost.14.02.2018]
4. E. Orzeszkowa, *O nacjonalizmie żydowskim*, w: E. Orzeszkowa, *Pisma*, wyd. zbiorowe, t. IX, Warszawa 1913, s.233-234
5. Maciej Janowski, *Polish Liberal Thought Before 1918*, Central European University Press, Budapest-New York 2004, s.233. Theodore R. Weeks, *Polish Progressive Antisemitism, 1905-1914*, *East European Jewish Affairs*, vol. 25, 1998-99, no. 2, pp. 55—62
6. Iza Moszczeńska, *Postęp na rozdrożu*, Warszawa 1911, s.11
7. Iza Moszczeńska, *Postęp na rozdrożu*, Warszawa 1911, s.28
8. Robert Blobaum, „Kwestia kobieca” w Królestwie Polskim (1900-1914), w: *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)*, red. A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarc, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2008, s.53
9. Iza Moszczeńska, *Postęp na rozdrożu*, Warszawa 1911, s.46
10. Iza Moszczeńska, *Postęp na rozdrożu*, Warszawa 1911, s.56
11. Iza Moszczeńska, *Postęp na rozdrożu*, Warszawa 1911, s.62
12. <http://annadryjanska.natemat.pl/15431,matki-zony-antysemitki> [dost.26.02.2018]

13. Anna Pamuła, *Polacos. Chajka płynie do Kostaryki*, Wydawnictwo Czarne, Warszawa 2017.



## Patryk Płokita – Theobald Wolfe Tone i Rewolucja Irlandzka



Poniższy tekst to „przedruk”. Pojawił się on pierwszy raz 31-go października 2016 r. na prośbę internauty, który prowadzi blog „Rewolucja Francuska – fakty i mity” oraz fanpage na Facebooku o tej samej nazwie. Artykuł ten jest poszerzeniem horyzontów historycznych tekstu „Dzieje Irlandzkiego Nacjonalizmu cz.1”. Dokładnie chodzi o protoplastę

irlandzkiego republikanizmu – Theobald’a Wolfe’a Tone’a oraz o tzw. „Rewolucję Irlandzką” z 1798 r. Zapraszam do artykułu poniżej.

Irlandzki Republikanizm i postać Theobald’a Wolfe’a Tone’a to zapomniane kwestie w dziejach. Zwłaszcza dla polskiego czytelnika, interesującego się ruchami rewolucyjnymi końca XVIII wieku. Najślynniejsze pozostają w tym przypadku „Rewolucja Amerykańska” oraz „Rewolucja Francuska”, które przebiły się szerszym echem na świecie. Silna też jest pamięć Insurekcji Kościuszkowskiej oraz sama postać Tadeusza Kościuszki w Polsce.

Kwestia „Rewolucji Irlandzkiej” pozostaje w cieniu, dlatego warto odświeżyć informacje o niej i przedstawić jej zarys historyczny. Specjalnie tekst, który przedstawiam, powstał dla „Rewolucja Francuska – fakty i mity” (<http://rewolucjafrancuska.pl/>). Dodać warto, iż artykuł ten powstał na podstawie moich prac badawczych oraz samej pracy licencjackiej pt.: „Ruch narodowy i dążenia niepodległościowe Irlandczyków w latach 1900-1923”. (W bibliografii pod koniec artykułu znajdują się pozycje pisane i wideo. Jedynym minusem pozostaje tutaj znajomość języka angielskiego w filmach oraz niektórych pozycjach pisanych).

Irlandia końca XVIII w. stała się znakomitym gruntem haseł oświeceniowych i rewolucyjnych. Docierały one na zieloną wyspę najpierw przez wydarzenia określane w historii jako „Rewolucja Amerykańska”. W

końcu Irlandia mniej więcej od II poł. XIV w. stała się pierwszą kolonią Wielkiej Brytanii, a walka o niepodległość USA dawała nadzieję na całkowite oderwanie się od wpływów Wielkiej Brytanii. Drugim wydarzeniem pozostawała Wielka Rewolucja Francuska. Tutaj Irlandzki Republikanizm związał się nie tylko ideowo, ale też politycznie i wojskowo z Francją.

Główny przedstawiciel Irlandzkiego Republikanizmu, Theobald Wolfe Tone, przyszedł na świat w wielodzietnej protestanckiej rodzinie, w Dublinie, dnia 20 czerwca 1763 r. Z jego inicjatywy powstało w 1791 r. „Towarzystwo Zjednoczonych Irlandczyków”. Warto dodać, iż stał się on przewodniczącym tego ugrupowania. Ponadto stowarzyszenie to miało bezpośrednie powiązania z francuskimi jakobinami.

Początkowo organizacja za cel uznała utworzenia unii politycznej między katolikami i protestantami, w ramach liberalnej reformy parlamentarnej. Ten zamysł stał się swoistym „tajnym programem”, który ulegał ewolucji. Dopiero wtedy, kiedy stało się jasne, że celów nie da się osiągnąć w legalny sposób, organizacja zeszła do podziemia i do przygotowywania insurekcji. Towarzystwo za główny cel ustaliło sobie odzyskanie niepodległości w oparciu o demokratyczny i republikański model. Szerzej mówiąc zawierał on: po pierwsze – oderwanie się od wpływów angielskich; po drugie – zrównanie wszystkich mieszkańców Irlandii wobec jednolitego prawa; po trzecie – nadanie praw wyborczych wszystkim mężczyznom bez względu

na majątek oraz dochód. Te dwa ostatnie punkty w tym programie były swoistą kalką naleciałości ideowych Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Warto wspomnieć, iż sam T.W. Tone stał się ateistą, ale wspierał uciskaną większość katolicką w Irlandii. Ważniejsze dla niego było pojednanie narodu, rozerwanego przez różne wyznania chrześcijańskie, niż osobiste poglądy na temat „nieistnienia absolutu”. „Towarzystwo Zjednoczonych Irlandczyków” funkcjonowało w pełnej konspiracji w latach 1791-1795 r., do momentu „wykrycia” przez władze angielskie. T.W. Tone zmuszony został wyjechać do USA szukając tam azylu.

W lutym 1796 r. przedostał się do Paryża, gdzie rozpoczął negocjacje z francuzami, aby poparli kwestie irlandzką w przygotowywanym antybrytyjskim powstaniu. Po przybyciu do Francji został on mianowany generałem-adiutantem francuskiej armii, w celu uchronienia go od kary za zdradę korony brytyjskiej w przypadku przechwycenia go przez Anglików. Sprawą irlandzką zajął się francuski generał Lazare Hoche. Ten sam, który tłumił Powstanie Wandejskie w 1795 r. 15 grudnia 1796 r. francuski dyktator wysłał korpus wojskowy do Irlandii w liczbie 14 tyś. ludzi z Brestu – bezskutecznie. Głównym powodem pozostawała pogoda. Ciężkie sztormy nie pozwoliły na wylądowanie w Irlandii. W czerwcu 1797 r. zorganizowano kolejną wyprawę. Republika Batawska próbowała wysłać siły na pomoc Irlandii. Holenderska misja wojskowa kontrolowana przez

francuzów również okazała się nieskuteczna ze względu na pogodę. Statki zatrzymały się niedaleko Texel i musiały zawrócić. Po tych podróżach, T.W. Tone powrócił do Francji i przeżył szok. Okazało się, że generał L. Hoche, piewca irlandzkiej sprawy, zmarł na gruźlicę.

Mniej więcej w tym samym czasie na wyspie planowana irlandzka rebelia została przyspieszona. Powodem były spory wewnętrzne wśród zakonspirowanych działaczy „Towarzystwa Zjednoczonych Irlandczyków”, którzy pozostali w kraju i nie dali się złapać. Niestety, aresztowania i wyroki śmierci osłabiły tę organizację, a zwłaszcza jej umiarkowaną stronę. Odwlekali oni wybuch powstania do chwili otrzymania pomocy francuskiej, jednakże skrzydło militarne, bardziej radykalne, naciskało na walkę „już na teraz”, „w tym momencie”. Chcieli oprzeć swoją siłę na niezadowoleniu wśród ludności cywilnej i panującej biedzie w Irlandii. W konsekwencji wybuch insurekcji zaplanowano na dzień 23 maja 1798 r. To wtedy rozpoczęły się pierwsze walki.

Informacje o insurekcji przedostały się do Francji dopiero w czerwcu 1798 r. Pod wpływem tych wieści zorganizowano kolejną francuską ekspedycję. Niestety była ona mniej liczna niż poprzednie, ze względu m.in. na wyprawę Napoleona Bonaparte do Egiptu. Śmierć L. Hoche również przyczyniła się do zmniejszenia liczby francuskich wojsk. To właśnie on najbardziej działał dla sprawy irlandzkiej w owym czasie we Francji.

Dyrektoriat wysłał na poparcie irlandzkich rewolucjonistów ekspedycję wojskową w minimalnej liczbie około tysiąca ludzi. Na jej czele stał T. W. Tone. Francuzi dokonali dwóch głównych desantów na wybrzeża wyspy, w różnych rejonach, aby wesprzeć walczących irlandzkich powstańców. Niestety ich pomoc była zbyt późna i nieskoordynowana z działaniami rewolucjonistów na wyspie.

Ważnym faktem pozostaje kwestia tego, iż Anglicy uzyskali informacje o przygotowywanej rebelii, dzięki czemu mogli wcześniej zająć najważniejsze strategiczne punkty w Dublinie. (Zapobiegło to zdobyciu stolicy przez powstańców). Pomimo tego, rewolucjonistom udało się zająć przedmieścia Dublina. Insurekcja w szybkim tempie rozrosła się na kolejne tereny Irlandii. Imperium Brytyjskie zamierzało zniszczyć rewolucję w zarodku, dlatego też nakazano lojalistycznym protestantom aresztować każdego podejrzanego w rewolucji albo go zabić. Oprócz tego, Anglicy zastosowali taktykę rozbijania mniej licznych zgrupowań rebeliantów. Zdało to rezultat w dławieniu rewolucji. W drugiej połowie czerwca 1798 r. powstanie chyliło się już ku upadkowi.

Opóźniona ekspedycja francuska dotarła pierwszy raz 22 sierpnia 1798 r. w hrabstwie Mayo, w prowincji Connaught (Connacht). Łączna liczba wynosiła 1170 osób: 1100 żołnierzy i 70 oficerów. Mieli oni zapasy żywności, broni oraz odzieży. Przybyłym wojskiem dowodził generał Jean Joseph Amable Humbert. Dzięki pomocy francuskiej około 5000

irlandzkich powstańców pokonało Brytyjczyków w bitwie pod Castlebar. Miała ona miejsce dnia 27 sierpnia 1798 r. Po owym zwycięstwie Irlandczycy proklamowali na zdobytych terenach wyspy tzw. „Republikę Connaught” (Connacht). Na jej czele stanął John Moor. Istniała ona do chwili zwycięstwa Wielkiej Brytanii w bitwie pod Ballinamuck. Miała ona miejsce dnia 8 września 1798 r.

Ważnym pozostaje również druga część ekspedycji francuskiej. Chciała ona wejść na ląd 12 października 1798 r. w hrabstwie Donegal (północno-zachodnia część prowincji Ulster). Niestety została rozproszona przez okręty angielskie. Wśród żołnierzy znajdował się T. W. Tone rozpoznany i wzięty do brytyjskiej niewoli.

Oczywiście ogniska rewolucyjne w tzw. „Rebelii 1798 r.” (ang. „Rebel 1798”) mieściły się praktycznie wszędzie na terenie wyspy, ale bez dodatkowego wsparcia szybko upadały. Ogólnie powstanie to zostało krwawo stłumione przez Brytyjczyków. Uznaje się, iż „Rebelia 1798” ostatecznie upadła 23 września 1798 r. Po przegranej doszło do represji m.in. masowych egzekucji oraz palenia wsi. W Ulsterze irlandzka rewolucja trwała 7 dni i tutaj za broń chwycili głównie protestanci – prezbiterianie (północno-wschodnia część Irlandii). Największe walki toczyły się w hrabstwach Wexford i Waterford (południowo-wschodnie miasta w Irlandii). Nie można także zapominać o wcześniej wspomnianym Connacht (zachodnia część wyspy) z udaną francuską ekspedycją. W

samym powstaniu zginęło około 30 tys ludzi. Przywódców irlandzkiego zrywu stracono. Inni członkowie „Towarzystwa Zjednoczonych Irlandczyków”, którym udało się przetrwać ten czas, zakonspirowali się ponownie do podziemia.

Dlaczego „Rebelia 1798” upadła? Pierwszym czynnikiem zapewne był brak koordynacji morskich sił francuskich oraz irlandzkich powstańców, aby kontrolować całą wyspę. Drugim to zapewne niepotrzebne przyspieszenie terminu powstania. Trzecim – uzbrojenie powstańców. Opierając się głównie na katolickich chłopach uzbrojonych w piki, halabardy, kosy, z małą ilością broni palnej, oraz minimalną liczbą jazdy oraz artylerii, powstanie to miało znikome szanse na wygraną.

Co się stało z twórcą Irlandzkiego Republikanizmu, Theobald'em Wolfe'm Tone'm? Przewieziono go do Dublina. Prosił on o rozstrzelanie, a nie powieszenie. Chciał umrzeć jako żołnierz, a nie jako zdrajca. Prośby oczywiście nie spełniono. Zmarł 19 listopada 1798 r. w wieku 35 lat. Przeciął sobie gardło brzytwą w więziennej celi. Jego śmierć najczęściej przedstawia się jako samobójstwo, ale nadal nie ma pewności. Druga teza mówi o tym, iż to Anglicy mogli dokonać zamachu na jego życie w celi.

Warto wspomnieć na sam koniec, iż następstwem „Rewolucji Irlandzkiej” były masowe wywózki Irlandczyków jako... niewolników do kolonii brytyjskich. Jednym z takich miejsc stała się Australia. Ponadto



Irlandczyków traktowano gorzej niż np. od sporo więcej wartych Afrykanów. Dla przykładu – Irlandczyka dostawało się często za darmo, a za murzyna trzeba było płacić spore pieniądze. Z racji tego Irlandczyk sprzedawany był 10 razy taniej.

Okres „Rewolucji Irlandzkiej” z końca XVIII w. stał się spuścizną dla późniejszych pokoleń irlandzkich niepodległościowców i republikanów, np. dla słynnej Irlandzkiej Armii Republikańskiej („Irish Republican Army”, „IRA”). Republikanizm „wgryzł” się przez dzieje jako coś osobliwego w irlandzkiej kulturze i pozostało tak aż do dziś. A wpływ na to miały postulaty Wielkiej Rewolucji Francuskiej oraz pomoc I Republiki Francuskiej w próbie odzyskania niepodległości przez Irlandię. Współczesna tzw. Republika Irlandzka, w skład której wchodzi głównie tereny środkowo-południowe owej wyspy, powstała dopiero w II poł. XX w. Mało tego, do dzisiaj Irlandia Północna nadal jest w strukturach brytyjskiej państwowości.

Patryk Płokita

### **Bibliografia:**

#### Pozycje pisane:

Donnelly J., „Encyklopedia of Irish History & Culture”, wyd. Thomson Gale 2004.

Grzybowski S., „Historia Irlandii”, wyd. zakład narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2003.

Ireland Information, „A biography of Wolfe Tone”, [w:] <http://www.ireland-information.com/articles/wolfetone.htm> (dostęp: 01.04.2012r.).

Klimkiewicz S., „Republika Irlandii”, wyd. KAW, 1979.

Moody T.W., Martin F.X., „Historia Irlandii”, Poznań 1998.

O'Brien B., „IRA”, wyd. Wiedza Powszechna, Warszawa 2001.

Ó hEithir B., „Historia Irlandii”, wyd. Wiedza Powszechna, Warszawa 2000.

Tone W.T.W., „Life of Theobald Wolfe Tone,... written by himself”, 1826. [w:]

<https://play.google.com/store/books/details?id=Kj4IAAAAQAAJ&rdid=book-Kj4IAAAAQAAJ&rdot=1> (dostęp 01.01.2016 r.).

Zins H., „Historia Anglii”, wyd. zakład narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2009.

#### Pozycje wideo:

“A Short History of Ireland” [w:] <https://www.youtube.com/watch?v=gkI88YF2XKg> (dostęp 01.04.2014 r.)

“BBC’s: The Story Of Ireland 3of5 – Age of Revolution” [w:]  
<https://www.youtube.com/watch?v=PSlOSXZ9TCI> (dostęp 01.04.2014 r.).

“Protestants of Ulster – Men of 1798 (Documentary)” [w:]  
<https://www.youtube.com/watch?v=2qOWByMxCio> (dostęp 01.04.2014 r.).

“Wolfe Tone and the Protestants of 1798 r.(Documentary)” [w:]  
<https://www.youtube.com/watch?v=f1yB4fJp4qU> (dostęp 01.04.2014 r.).

## Jan Sobański – Rewolucja przeciw Światu



Często w naszym środowisku wynoszone na piedestały jest słynne hasło – tytuł jednej z pracy włoskiego filozofa, barona Juliusa Evoli. "Bunt przeciw nowoczesnemu światu", czy raczej częściej w angielskiej wersji "Revolt against the modern world" – słowa, które mają jakby oddawać istotę naszego aktywizmu. Nie godzimy się na rzeczywistość, w której żyjemy. Nie chcemy żyć według zasad, które współczesny świat nam narzuca. Nie akceptujemy jego mankamentów i norm, które większość naszych

rodaków i sąsiadów uznaje za słuszne, czy konieczne. Czy jednak faktycznie jest tak, że świecimy przykładem dla tych wszystkich osób, które w naszym mniemaniu błędzą? W tym tekście postaram się poruszyć problem zepsucia współczesnego nam świata i tego, jak wygląda obecnie nacjonalistyczna walka z nim. Zaznaczę przy tym na wstępie, że artykuł nie ma na celu stania się pracą moralizatorską, czy zawarcia w sobie zwyczajnego krytykanctwa (bo autor sam święty nie jest i potrafi się do tego przyznać). Ma natomiast być swego rodzaju analizą tego, co w naszym aktywiźmie robimy źle i jakie ma to przełożenie na ostateczny wynik naszej walki.

Co samo hasło, zawarte w tytule mojej publikacji (i powtórzone zresztą w dość obszernym wstępie) ma oznaczać? Rewolta. Bunt przeciw Światu. Nowoczesnemu, a więc współczesnemu. Co złego jest w tym świecie, że ktoś miałby się przeciw niemu buntować? Z nacjonalistycznego punktu widzenia, rozumie się to hasło przede wszystkim jako walkę z otaczającym nas ze wszystkich stron zepsuciem. Aktywny i czynny nacjonalizm, jest więc to dzisiaj wojna wypowiedziana nie tylko pewnym ideologiom, czy grupom wyznającym dane ideologie. To przede wszystkim walka z:

- zjawiskiem konsumpcjonizmu, gdyż prawdziwą tragedią obecnego systemu są napędzające go chciwość, zubożenie i kult pieniądza

- narkomanią, bo staje się coraz bardziej powszechna, zwłaszcza wśród ludzi młodych (tak, marihuana to też narkotyki i również powinna być zwalczana przez nas, a być może nawet szczególnie zwalczana, ze względu na społeczne przyzwolenie wobec jej popalania)
- alkoholizmem, bo pozornie niewinne upijanie się co jakiś czas, z biegiem lat staje się poważnym problemem, a potem zagładą jednostek, rodzin, grup, a nawet narodów
- hedonizmem, ponieważ kolokwialne "kurwienie się" to chyba największe źródło degeneracji narodów, na których nam – nacjonalistom – tak bardzo zależy
- szeroką rozumianą patologią – przez co rozumiem różne zjawiska w narodzie: zarówno niehonorowe znęcania się osiedlowych osiłków nad słabszym kolegą ze szkoły, jak i zamykanie się w wirtualnym świecie Internetu przy jednoczesnym odrzuceniu aktywnego życia, przez tego ostatniego

Jak widać, "rewolta" ma bardzo szczytne, słuszne i piękne założenia. Pięknie wyglądałby także chociaż mały skrawek naszego współczesnego świata, gdybyśmy równie ochoczo się zabierali za ich realizację, jak o nich mówimy, piszemy, czy wrzucamy na swoje ubrania / profile internetowe.

A rzeczywistość i obraz tej walki, bywa niestety czasem, zgoła zupełnie inny. W naszym środowisku często mówi się o walce z kapitalizmem i jego machiną napędową – konsumpcjonizmem. Jednak w rzeczywistości, także my sami często napędzamy ten system swoimi codziennymi zachowaniami, wpadając w jego zamknięte koło. Nie można przyjść na marsz, na którym krytykuje się zawzięcie obcy kapitał / masową imigrację / kapitalizm sam w sobie, a zaraz potem udać się na posiłek w popularnym makdonaldzie / kebabie, czy atencjować się markowymi ciuchami ze sklepu amerykańskiej korporacji. Jest to prostu bezsensowne i jeśli tak się dzieje, to udowadnia tylko, że walczymy za przegraną sprawę. Tak samo często mówi się o walce z narkomanią, dopalaczami i tego typu patologiami. Natomiast organizacje narodowe jakimś dziwnym faktem przymykają oko na zjawisko popalania marihuany wśród swoich działaczy. O cięższych narkotykach nie będę się rozpisywał, gdyż są one domeną głównie antyfaszystowskiej patologii – żywię jednak głęboką nadzieję (i być może płomienną) nadzieję, że w naszym środowisku się one wcale nie pojawiają.

Alkohol jest jednak – i nie bójmy się tego powiedzieć otwarcie – zdecydowanie powszechny w środowisku narodowym, nie tylko polskim zresztą. Cytując jednego dobrego znajomego ze wschodu Polski – "wystarczy pojechać na jakikolwiek nacyj-event, by zniechęcić się do alkoholu, jeśli ma się trochę idealizmu w sobie". Uważam, że promowanie

postaw abstynenckich i asertywnych względem tej niszczącej polską krew używki w środowisku nacjonalistycznym, jest konieczne i wielce potrzebne do kontynuacji naszej "rewolty". Ba, bez zlikwidowania tej patologii w naszych własnych szeregach, nie mamy nawet prawa mówić o jakimkolwiek nawracaniu szerszych mas ludzkich. Hedonizm. Podejście do seksualności pozostawię każdemu jako jego własne indywidualium. Jeśli ktoś jest szczerze wierzącym katolikiem, czy zresztą także pogańskim tradycjonalistą... i trzyma się ściśle zasad monogamii, dąży do stworzenia trwałej rodziny, to chwała mu za to. Jest bohaterem naszych szeregów. Natomiast jeśli ktoś chce walczyć o przetrwanie europejskiej tożsamości i indoeuropejskiego etnosu, a w rzeczywistości jego stosunek do seksu i rodziny jest raczej bliski stosunkowi liberałów, to niech zada sobie szczerze pytanie: "dlaczego właściwie jestem nacjonalistą?". My nie potrzebujemy stawać się w dalszym ciągu jedynie subkulturą i nie potrzebujemy liberałów lansujących się ideą dla samego lansu. Na zakończenie tego wątku, pozwolę sobie zresztą zacytować jeszcze jednego znajomego: "wpuściliście do ruchu kurwy, a teraz się dziwicie, że ruch jest skurwiony". Eliminacja różnych patologii obecnych wśród polskiej i europejskiej młodzieży to szerszy temat – warto jednak wrócić się do kilku tekstów opublikowanych na łamach "Szturmu", przyswoić zawarte w nich informacje i wcielić je w życie. Mój kolega z redakcji – Grzegorz Ćwik – promował między innymi tzw. "straight edge", a więc postawę



charakteryzującą się totalnym odrzuceniem wszelkich używek, od alkoholu, narkotyków i papierosy, aż po fast-foody, czy niemoralną, przygodną seksualność. Poza tym – propagujmy jako nacjonaści zdrowy i aktywny tryb życia, starajmy się to robić nawet na własnym przykładzie. Promujmy miłość do nauki, przyrody, sztuki, kultury, prozy, poezji, muzyki – wszak tak wielu jest wśród nas ich miłośników, jak i twórców. To jest nasza misja, której nie możemy odpuścić.

Dlaczego powinniśmy na to naciskać? Dlaczego "rewolta przeciw światu" jest czymś tak ważnym i potrzebnym naszemu ruchowi? Otóż naszemu środowisku nie powinno właściwie zależeć w pierwszej kolejności na polityce, kolejnych i kolejnych wyborach, partyjniactwu i sukcesach w kabarecie, zwanym demokracją. To wyróżniało przedwojenny pierwowzór naszego, szturmowego środowiska (a więc bez wątpienia frakcję młodych w obozie narodowym, lata 30. XX wieku), że jego przedstawiciele nie przywiązywali większej wagi do tego, co interesowało każde "normalne" środowisko polityczne. Nie głosy, a ludzie. Nacjonalistom zależało na przebudowie polskiego społeczeństwa, na budowie społeczeństwa narodowo-radykalnego, na wzmocnieniu ducha narodu, by ten mógł obronić swą tożsamość przed licznymi tak wtedy, jak i dzisiaj zagrożeniami. Tak samo dzisiaj my nie powinniśmy poświęcać się zgniłemu politykierstwu, które mieli radykałów i wypluwa takie ideowe pokraki, jak pewien "Atom"; powinniśmy walczyć o budowę duszy Nowej

Polski, a sami powinniśmy dążyć do bycia arystokracją ducha. Pierwszymi wzorami do naśladowania w kwestii zdrowego i moralnego życia. Tą młodzieżą, którą stawia się na piedestały bohaterów, a nie znajduje rozpitą, czy zaćpaną w centrum miasta. Ojcami i matkami, bo któż jak nie my powinien zrealizować magiczne 14 słów i zapewnić przetrwanie narodowi? Życzę tego sobie i wszystkim moim czytelnikom – zarówno aktywnym, jak i tym mniej zaangażowanym nacjonalistom, a także tym, którzy dopiero zaczynają określać swoje poglądy jako tożsame pismu "Szturm". Nie bądźmy hipokrytami. Nie popełnijmy błędów europejskiej prawicy. Ona odejdzie kiedyś na śmietnik historii razem z wszelkim lewactwem. Ostateczna bitwa o ten świat rozegra się między silną moralnie i zdrową arystokracją ducha, a Złem i jego niewolnikami. Tymi, którzy podążają ślepo za bogiem-pieniądzem; którzy popadli w uzależnienie od alkoholu, czy narkotyków; którzy wreszcie zmarnowali swoje życie, albo są obrzydliwymi hedonistami. Zadbajmy o to, by tych niewolników było jak najmniej. Wychodźmy z tego, co niszczy nasz naród – i wyciągajmy z tego naszych rodaków.

Swój artykuł dedykuję miłej koleżance z Małopolski. To jej zwątpienie w nasze środowisko, tak bardzo niestety pełne hipokryzji, zainspirowało mnie do napisania tej publikacji. Prośba ode mnie do wszystkich czytelników: nie wątpcie. Walczcie. Choćbyście mieli robić to samo, to i tak lepsze niż tkwić w bagnie zepsucia, jakim jest współczesny świat.

Jan Sobański

**Otto Auslegen – Gabriele D'Annunzio – Poeta, Uwodziciel,  
Wojownik**



Postać Gabriele D'Annunzio, pomimo swojego wybitnego wręcz wkładu w myśl faszystowską lub nacjonalistyczną jest nieco zapomnianą, nieco ściągniętą na dalszy plan, czy nawet – zupełnie nieznaną. Poniższy artykuł stanowić będzie swojego rodzaju wstęp do bliższego i głębszego poznania prawdopodobnie najbardziej ekstrawaganckiego mężczyzny szeroko pojętej prawej strony oraz wszelkich wydarzeń, które wokół tej osoby się kręciły. Lecz od początku – kim był, co takiego zrobił?

D'Annunzio, jak wspomniałem, jest postacią ekstrawagancką, wielowątkową, bardzo skomplikowaną, ponieważ w żaden sposób nie wpisuje się w kanony dzisiejszego faszysty, a mimo to – Mussolini w swoich słynnych przemówieniach, kolokwialnie mówiąc, papugował wcześniej wspomnianego Włocha. Gabriele D'Annunzio był poetą, był przez bardzo długi czas libertynem, posłem we włoskim parlamencie, a na samym końcu – bohaterem wojennym oraz twórcą pierwszego faszystowskiego kraju – Regencji Carnaro. Myślę, że przy opisie tego, co sam zresztą zauważał, megalomana, nie popełnię znaczącego faux pas i nazwę go wypadkową markiza De Sade, Madonny, Filippo Tomasso Marinettiego z odrobiną Ernsta Jungera.

„Musisz żyć w taki sposób, jakbyś tworzył sztukę. Niezbędnym jest w życiu intelektualisty, aby jego życie było przedmiotem tej sztuki. Prawdziwa wyższość tkwi właśnie w tym. Za wszelką cenę trzeba bronić swojej wolności aż do punktu w którym zaczynasz się dusić”, jak sam pisał w swoim autobiograficznym dziele *Il Piacere* z 1889 roku, kontynuował w ten sposób: „Zasada dla intelektualisty jest następująca – rządz, nie daj sobą rządzić.”

D'Annunzio kulturalnie wprowadził Włochy w XX wiek, ukazując w swoich dziełach nurt dekadentyzmu, znany w Polsce jako Młoda Polska, co więcej, przez samych polskich literaturoznawców D'Annunzio określany jest jako włoski odpowiednik Przybyszewskiego. Piętno na jego dziełach odcisnęli

tacy myśliciele jak Arthur Schopenhauer czy Fryderyk Nietzsche oraz Fiodor Dostojewski oraz Lew Tołstoj. W swoich utworach gloryfikował świat zmysłów i piękna, jego styl można zamknąć w dwóch słowach, które, nie bez kozery, można także uznać za proto-futurystyczny – seks i przemoc. Uznawał wyższość tych wartości ponieważ były dobre ze swojej natury, nawet jeśli krzywdziły ludzi.

W miarę rośnięcia jego rozpoznawalności w bohemie artystycznej, z którą zresztą bardzo często wpadał w różnorakie konflikty (dochodziło do bardzo licznych walk na pięści), D'Annunzio postanowił zostać posłem – dlaczego? Tylko po to aby udowodnić swoją sławę i to, że demokracja jest w rzeczywistości zepsutym ustrojem pod obcasem burżuazji. Jak powiedział, tak zrobił. W swoich parlamentarnych przemówieniach wielokrotnie stwierdzał, że państwo powinno zejść z drogi przed „wybitnymi jednostkami” oraz, prawdopodobnie rozszerzyć swoje granice „ponieważ wojna jest piękna”. Nie doczekał re-elekcji, lecz spłynęło to po nim, uznawał proces legislacyjny za nudny i mało efektywny, a ludzie i tak go kochali.

Kiedy Włochy weszły do I Wojny Światowej, D'Annunzio nie mógł odpuścić sobie takiej okazji i stać się żołnierzem, pomimo posiadania 50 lat na karku. Gdyby już w jego wieku nie było nic dziwnego aby rozpoczynać karierę wojskową – nasz bohater zmieniał miejsca akcji jak rękawiczki. Prowadził naloty bombowców jako pilot, prowadził szarże

kawalerii, poprowadził niemożliwy do przeżycia morski rajd (i pomimo tego, że nic nie zniszczono, to pozostawił po sobie nie spisana, mrozącą krew w żyłach Austriaków propagandę o szalonym kapitanie) i powtórzył swój wyczyn z morza w przestrzeni powietrznej – wyleciał z Włoch prosto do Wiednia, aby zrzucić z samolotu przeszło 50 tysięcy ulotek propagandowych... lecz zapomniał je przetłumaczyć na niemiecki.

Kiedy wojna się skończyła – był wielce zawiedziony zawartymi traktatami pokojowymi. Zaowocowało to tym, że zebrał ogromną grupę kombatantów (głównie z elitarnych jednostek zwanych Arditi) i ruszył na byłe Austriackie miasto Fiume (dzisiaj chorwacka Rijeka), ponieważ 65% mieszkańców stanowili Włosi, ogłosił się władcą państwa-miasta, nazywając je Regencją Carnaro.

D'Annunzio uporządkował Carnaro w sposób, w którym głowa państwa jest traktowana niczym głowa religii, lecz nie jak papież czy najwyższy mufti, ale jak Mesjasz. Do dzisiaj historycy spierają się, czy zrobił to dlatego, że miał obsesję na swoim punkcie, czy dlatego, że uważał, że taki właśnie system będzie najbardziej efektywny. Moim osobistym zdaniem – prawda leży pośrodku.

Co do bardziej szczegółowej organizacji, Konstytucja Fiume była jedyna w swoim rodzaju, była istną mieszanką idei proto-faszystowskich z demokracją bezpośrednią i nawet – anarchosyndykalizmem. Była

prekursorem dla przyszłej konstytucji Włoch z czasów Mussoliniego, lecz, jak wcześniej wspomniałem, posiadała wiele ciekawych zagadnień, których D'Annunzio nie mógł sobie podarować – a więc obok klasycznego dla faszystów podziału społeczeństwa na korporacje (przy czym korporacja artystów i „jednostek wybitnych” była szczególnie wyróżniona), istniał obok przepis mówiący o muzyce jako fundamentalnej wartości państwa. Cała Konstytucja była usiana przepisami, które stworzyły z niej wręcz surrealistyczny z naszej perspektywy twór.

A co do całej reszty organizacji państwa – w końcu nie tylko Konstytucją człowiek żyje, drogi czytelniku, doskonale zapewne wiesz jak wyglądało Fiume, ponieważ widziałeś je setki razy w wykonaniu plagiatorów. D'Annunzio stworzył ten włoski, faszystowski styl – począwszy od gorących przemówień z balkonu, pełnych pytań retorycznych na maszerujących w kolumnach czarnych koszulach wykonujących słynny salut rzymski w stronę Wodza (sam siebie nazywał właśnie Duce) skończywszy.

Wokół D'Annunzio wówczas krążyły wręcz legendy, zaczynające się na jego walkach na froncie 1 Wojny, na tym, że prawdopodobnie ma syfilis (miał wiele kochanek) i osobiście straszył rosyjskiego dyplomatę śmiercią skończywszy.



Lecz życie Fiume nie mogło być wieczne, wiele głów państw nieprzychylnie patrzyło na państwo, które urządza co weekend pokazy fajerwerków i wymusza publiczne czytanie poezji w weekendowe wieczory. D'Annunzio więc... wypowiedział wszystkim wojnę. Włoskie wojska musiały zamknąć portowe miasto i przez blisko tydzień bombardować je ze strony morza i lądu aby doszło do kapitulacji.

D'Annunzio przeszedł na częściową emeryturę, będąc cały czas w listownym kontakcie z wieloma gwiazdami włoskiej sceny politycznej, w tym Mussolinim. Ich relacja do dzisiaj bywa bardzo niejasna - „oryginalny Duce” był obsypywany przez tego drugiego pieniędzmi oraz tytułami (został mianowany księciem Montenevoso oraz generałem sił powietrznych), ponieważ aż do chwili śmierci w 1938 roku Mussolini nie był pewien, czy D'Annunzio nie postanowi wrócić do polityki. Doszło nawet do ciekawego zamachu, który także do dzisiaj jest owiany tajemnicą, w 1922 roku D'Annunzio w niejasnych okolicznościach wypadł z balkonu, i jak wspomniałem, nie jest wiadomo czy był to rzeczywisty zamach jego przeciwnika politycznego, czy jednak wypadł ponieważ znowu przedobrzył z kokainą (której nadużywał na emeryturze).

Dzisiaj, we Włoszech samej Peszarze (która jest jego rodzowym miastem), w zasadzie wszystko jest jego imienia, w reszcie kraju są dwa uniwersytety przed którymi widnieje jego imię. Dla Włochów, jest to słynny poeta i autor

wiersza o... cieście (Parozzo), który wprowadzie „coś tam zrobił dziwnego”,  
lecz pozostał poetą.

Otto Auslegen

## Mona von Tempsky – Samozwańczy Neo-Aryjczycy: jak daleko pozwolimy przesunąć granice



### Cuius regio

Po II wojnie światowej wartości narodowe w wydaniu niemieckim przegrały, a aryjski etos zwyciężyły kosmopolityczne odmiany imperializmu w wydaniu sowieckim (ZSRR) i liberalno-wolnomularskim (USA). Zgodnie z ich interesem dokonano w skali globalnej manipulacji lingwistycznej, historycznej i socjo-społecznej, czego doskonałym przykładem jest pejoratywne nastawienie popkultury do pojęcia aryjskości.

Aryjskość można, a nawet należy rozpatrywać na kilku poziomach: antropologicznym, odnoszącym się do ludów proto-Aryjskich, lingwistycznym – dotyczącym obszarów wpływów języków Indo-

Europejskich, religijno-kulturowym: „aryan” to sanskryckie określenie szlachetnego, człowieka pochodzącego z wyższej varny (por. kasty), wreszcie na poziomie ideologicznym rozpowszechnionym przede wszystkim w okresie III Rzeszy: Aryjczyków łączyły wyższa duchowość (dusza narodu, czyli wewnętrzna strona rasy) przywiązanie do tradycji, a przede wszystkim więzi krwi w obrębie białej, nie-semickiej Europy.

Podczas, gdy w obrębie kultury Zachodu „aryjskość” stała się terminem niemal zakazanym, utożsamianym z białą supremacją i zwalczaniem żydowskiej finansjery, co rzecz jasna, po upadku III Rzeszy, było nie do zaakceptowania, w Indiach, termin ten odrodził się w pełnym świetle, ze zdwojoną siłą, ale w zgoła innym, skarłowaciałym i zdegenerowanym znaczeniu. Rzec można, że monumentalizm i stabilność aryjskich wartości na miarę architektury Alberta Speera, zamienione zostały na bezduszny rynsztok kartonowych slumsów.

### **Kompleks ”białego Pana”**

Trudno chyba znaleźć na świecie kraj, który w równym stopniu co Indie cierpiałby na kompleks deficytu „aryjskości”, rozumianej jako „rasa panów”, „naród wybrany”. Poziom zaawansowanej mitomanii w tej właśnie materii, spowodował, że historię starożytną zaczęto tu pisać od nowa, zaprzeczając faktom i dowodom, jakie niesie za sobą nauka. Dziś rozmawiając z pierwszym lepszym Hindusem, dowiemy się, że Ariowie

pochodzili z Indii, że to właśnie tutaj narodziła się jedna z najstarszych i najbardziej niesamowitych cywilizacji świata. Ale, czy są ku temu realne przesłanki?

Historia Indii rozpoczyna się od mało znanej i stosunkowo mało udokumentowanej cywilizacji Doliny Indusu. Powstanie Rygwedy, najstarszej z ksiąg wedyzmu i jednocześnie namacalnego świadectwa przedostania się na teren subkontynentu nowych wierzeń oraz nowej struktury społecznej, nakłada się na upadek wspomnianej wcześniej cywilizacji Doliny Indusu. Czy najazdy Ariów były tego przyczyną, czy po prostu jedna kultura zastąpiła w pewnym momencie drugą, tego nie wiemy.

Z badań archeologicznych wynika, że Ariowie byli ludźmi o jasnej karnacji, jasnych oczach i zróżnicowanym kolorze włosów (poza rudym). To oni poprzez podboje zyskali władzę i decyzyjność, to do nich lokalna ludność starała się upodobnić. Nawet dzisiejszy Hinduizm, który ewaluował z wedyzmu, podkreśla cnoty i przymioty istot określanych jako sury/devy – bogowie o jasnej karnacji, a degraduje asury – anty-bogów, pierwiastki zawierające ciemność, zło, upadek, istoty przedstawianych w czarnych barwach.

Jakkolwiek ludność subkontynentu indyjskiego sprzed najazdów aryjskich nie była etnicznie jednolita, określa się ją często dość uogólnionym

terminem – ludność drawidyjska. Musimy mieć jednak na uwadze, że na teren Indii cyklicznie migrowały fale przybyszów tak z zachodniej, jak i ze wschodniej, czy północnej Azji. Ten swoisty tygiel kulturowy podzielony był pomiędzy strefy wpływów różnych grup językowych (drawidyjskich, sino-tybetańskich, w końcu Indo-Irańskich), jak i etnicznych (ludność australoidalna, melanezyjska, drawidyjska, mongoloidalna). Najazdy Ariów, które datujemy na ok 2000-1500 r p.n.e. wprowadziły na teren subkontynentu nie tylko nie znany dotąd genotyp, ale również szereg zmian w funkcjonowaniu ówczesnych plemion zamieszkujących Indie. Nie oznacza to jednak, że Aryjczycy genetycznie wyparli lokalnych Dravidów. Wobec ograniczonej puli genetycznej przybyłej ludności aryjskiej, z czasem doszło do mieszania się krwi, a co za tym idzie wyparcia dominującego pierwiastka aryjskiego, na rzecz mało wyrafinowanych mieszanek etnicznych. Jak trafnie określił to już Alfred Rosenberg w swoim dziele „Mit XX wieku”:

*Wkrótce bogate, oparte na więzach krwi znaczenie Varny zostało całkowicie utracone. Dziś jest to tylko podział na klasy rzemieślnicze, zawodowe i inne, co w drastyczny sposób przekształciło jedną z najznamienitszych idei w historii świata w jej najgorszą i najbardziej zdegenerowaną farsę. Ówczesny Hinduista nie zrozumiał już potrójnego znaczenia: krew, ja i wszechświat. Widział tylko dwie ostatnie. I zginął w próbie samotnej kontemplacji jaźni, w zanieczyszczeniu rasowym,*

*którego współczesne produkty są nędznymi kundlami szukającymi uzdrowienia ich paraliżującej egzystencji w wodach Gangesu".*

### **Airyanem Vaejah – mityczna kraina Ariów**

Skąd pochodzili Ariowie? Wzmianki o Airyanem Vaejah – „kraju Ariów” pochodzą zarówno z Rygwedy, jak i późniejszej Awesty, księgi Zaratustry. Biorąc pod uwagę współczesną mapę geopolityczną świata, kraj Ariów należałoby zlokalizować w obrębie Chorezmu – historycznej krainy nad dolną Amu-darią, obejmującej obszar dzisiejszego Uzbekistanu, Turkmenistanu i Iranu.

Współczesne badania antropologiczne pozwalają na dość dokładne prześledzenie naszej przeszłości, choć do stworzenia pełnego obrazu wędrówek i migracji naszych protoplastów droga jeszcze daleka. Najstarsze znaleziska (grobowce na terenie Iranu), które część naukowców przypisuje ludom Proto-Aryjskim, datowane są na ok 40 000 lat wstecz, natomiast udokumentowana lingwistycznie i genetycznie migracja ludów Proto-Indo-Europejskich z obszarów Yamny nastąpiła ok 5500 p.n.e.

Ta ogromna przepaść ponad 30 000 lat pozwala nam jedynie domniemywać, co mogło się wydarzyć i w wyniku jakich zmian powstała kultura Yamna, uważana za miejsce ukształtowania się rodziny języków i ludów PIE. Pewne jest, że właśnie ze stepów pontyjskich rozpoczęła się fala ekspansji mitycznych Ariów, a raczej ich gałęzi pochodzącej od plemion

Proto-Aryjskich, które prawdopodobnie w wyniku zmian klimatycznych migrowały ze wspomnianego wyżej, rodzimego regionu Iranshahr na zachód i północny zachód, w kierunku dzisiejszej Rosji i Ukrainy.

### **Genetyka obala mity**

Trudno polemizować z najnowszymi badaniami genetycznymi, trudno polemizować z faktami. Pomimo larum podniesionego przez hinduskich obrońców mitu „ludu wybranego”, współczesna nauka wyklucza możliwość narodzin „rasy aryjskiej” na terenie Indii.

Głównym argumentem Pan-Indusów było to, że w ciągu ostatnich 12 500 lat nie było większych przepływów genów z zewnątrz do Indii, ponieważ jednolite dane mtDNA (genotyp żeński) nie wykazały takich możliwości. Argument ten został uznany za błędny, gdy udowodniono, że Y-DNA (genotyp męski) wykazał znaczny przyływ genów z zewnątrz do Indii w ciągu ostatnich 4000 - 4500 lat, zwłaszcza haplogrupy R1a, tzw. „aryjskiej” ukształtowanej po ostatnim zlodowaceniu, w okolicach 5000 p.n.e na stepach pontyjskich. Obecnie stanowi ona zaledwie 17,5% męskiej linii genów w Indiach Północnych i zanika na Południu (dla porównania to ok 60% genotypu męskiego w Polsce). Powodem, dla którego dane mtDNA zachowywały się inaczej był fakt, że na migracje w epoce brązu składała się przede wszystkim populacja męska.



Drugim wysuniętym argumentem było, iż linia R1a charakteryzowała się znacznie większą różnorodnością w Indiach niż gdziekolwiek indziej, a zatem musiałyby pochodzić z Indii i rozprzestrzeniać się na zewnątrz. Ten mit został również obalony, jako że globalne badania haplogroupy R1a (metodą MAmMOTH) opublikowane w roku 2016 ujawniły, że R1a w Indiach wykazuje zróżnicowanie na zaledwie trzy podklasy R1a-Z93, datowane na około 4000 do 4500 lat. Muszą być więc one efektem pojawienia się ludności napływowej.

### **Zmierzch fałszywych bogów**

Zdecydowana większość Hindusów zawdzięcza swoje pochodzenie licznym migracjom, poczynając od tych z Czarnego lądu sprzed około 55.000 do 65.000 lat, Azji Zachodniej, które prawdopodobnie były wielofalowe i nastąpiły po 10.000 pne, migracjom australo-azjatyckim oraz tybetańsko-birmańskim (plemiona Munda i Garo z Azji Wschodniej). Silna stratyfikacja społeczna dzisiejszych Indii, wieki panowania „obcych” dynastii od Mauryów począwszy (Ashoka miał w sobie krew macedońską), poprzez tureckie sułtanaty, Mogołów, a na Koronie Brytyjskiej skończywszy, wywołały nieodpartą potrzebę wykreowania mitu demiurga. Ten swoisty sen o potędze, ma swoje podłoże w głęboko zakorzenionych kompleksach śniadych Hindusów. Idąc za Friedrichem Nietzsche: „moralność panów” upadła i żyjemy w świecie, w którym swoją moralność

narzucili „niewolnicy”. Niewolnicy, pragnący by blask chwały aryjskiej spuścizny, rozjaśnił nieco ich spowitą mrokiem karnacją i umysł. Niewolnicy przypisujący sobie przymioty, które istnieją jedynie w meandrach ich politeistycznych wyobrażeń reprezentowanych przez miliony bogów i demonów. W kontekście dzisiejszych Indii „aryjskość”, to „ziemia utracona”, której jednak nigdy nie było. Nie bez przyczyny Hindusów określa się mianem „Żydów” Azji. Jest coś w mentalności mieszkańców subkontynentu, co sprawia, że „dusza narodu” ma znamiona semickiej lichwy, nie zaś aryjskiego honoru.

## Zachary Wilk – O nacjonalizmie pokoju, nie wojny



W wiele ruchów politycznych, w tym też nacjonalistów, niemal od zawsze wpisana jest pewna narracja, a mianowicie narracja walki, wojny. Zawsze jest jakiś konflikt, z którym trzeba się zmagać niczym z wrogiem, który chce nas zabić. Taka narracja jest pożyteczna, kiedy danej narodowości grozi bezpośrednio, widoczne zagrożenie, tak jak to miało miejsce na przykład w przypadku II RP. Czasy jednak się zmieniają i obecnie ciężko jest w sposób niepodważalny i bezpośredni wskazać takie zagrożenie, a to dlatego, że nie jest ono ani widoczne, ani oczywiste. Pewnie, rozmawiając z przedstawicielami naszego środowiska, zaczęliby rzucać przykładami jak z kapelusza: „Imperializm Amerykański, Unia Europejska, zakusy Rosji, dziki kapitalizm, Liberalowie, itp. itd”. Problem w tym, że przeciętny obywatel wcale nie musi widzieć ich jako zagrożenia. „Kapitalizm zły? I co jeszcze?!”, „USA to nasz najważniejszy sojusznik!” powiedzą. Kiedy

natomiast słyszą o wojnie, o tym nieustającym konflikcie, to pytają „Gdzie ten konflikt? Proszę mi pokazać gdzie! Mnie żyje się dobrze”, ponieważ walkę utożsamiają jedynie z wymiarem fizycznym, z bezpośrednim, brutalnym starciem.

W tym miejscu zaczyna się problem, który jest jednym z powodów, dla którego nacjonalizm jest w mniejszości w niemal wszystkich krajach Europy. Ludzie po prostu nie chcą wojny.

Jeśli nikt w kraju o wojnie nie mówi, a nagle pojawia się grupa polityczna mówiąca o niej otwarcie, łatwo jest postać opinią publiczną w taki sposób, aby ta grupa polityczna, nacjonaści, wyglądali jak ktoś chcący tą wojnę wywołać.

W USA, podczas ostatniej kampanii prezydenckiej, wielu liberałów krzychało, że jeśli Donald Trump zostanie prezydentem, to doprowadzi do III Wojny Światowej. Teza ta nie miała żadnego poparcia, żadnych argumentów, miała jedynie odstraszyć ludzi od głosowania na niego.

Podobny proces ma miejsce z nacjonalistami u nas. „To są rasistowscy, ksenofobiczni bandyci!”, „Jak dojdą do władzy, to wprowadzą stan wojenny!” wydają się pisać o nas oponenci polityczni. Ja bandytą nie jestem, stanu wojennego też wprowadzać nie zamierzam, ale dużo łatwiej mnie zdyskredytować, jeśli ludzie UWIERZĄ, że nim jestem.

Dlatego uważam, że powinniśmy przyjąć nieco inną strategię publiczną. Może jestem jedynym z takim zdaniem, może nie mam racji i inne rozwiązanie będzie lepsze, niemniej jednak uważam, że modyfikacja tej „retoryki wojny” jest konieczna, jeśli chcemy, jako ruch, zdobyć szersze poparcie w państwie.

Dobrym przykładem takiej zmiany jest Niemiecka partia AfD, która wywodząc się ze środowisk skrajnej prawicy, zmieniła hasła pokroju „Ratujmy naród Niemiecki!”, na „Ratujmy przyszłość naszych dzieci!”. Różnica pozornie niewielka, cele takie same, ale odbiór publiczny zupełnie inny. Partia AfD jest obecnie 3 partią w Niemczech co do ilości posiadanych mandatów poselskich.

Dlatego, jeśli chcemy osiągnąć jakieś cele polityczne (do czego potrzebne jest poparcie obywateli), trzeba cały czas „ocieplać” wizerunek nacjonalistów. Organizować (i nagłaśniać!) jeszcze więcej akcji charytatywnych i obywatelskich, pokazywać że chcemy w kraju dobrobytu, nie wojny, że człowiek spotykana na ulicy z symbolami narodowymi to taki, na którym można polegać, a nie taki, który spuści ci z kolegami łomot za niewpasowanie się w jego koncepcje mody. Jednocześnie unikać należy wszystkich akcji, które stanowią pożywkę dla anty-nacjonalistycznej propagandy, jak na przykład sytuacji, gdzie kilku idiotów pobiło Włoskiego skrzypka, który przyjechał do nas na koncert, bo wyglądał jak uchodźca...

Tak więc należy miazdżyć wrogów nie pięściami, nie przymusem, a siłą argumentów i charyzmą. Mówić o dobrobycie w państwie i wszystkich akcjach społecznych, a nie jak najchętniej wrzucałoby się „anty-polaków” do więzienia.

Zachary Wilk